

PROF. HENRYK PODBIELSKI

DOKTOREM HONORIS CAUSA UAM s. 2



PROF. MACIEJ KOZAK

CHOROBY NEURODEGENERACYJNE s. 14

ISSN 1231-8825



ŻYCIE

UNIwersyteckie

nr 3 [343] marzec 2022

PROF. UAM GRAŻYNA LICZBIŃSKA

OD CHOLERY DO CHOLERY

s. 10

PROF. TOMASZ POLAK

Pustka katedr

s. 16

PROF. UAM BEATA PRZYBYLSKA MASZNER

Unia Europejska a Ukraina

s. 28



FOT. ADRIAN WYKROTA

Prof. Henryk Podbielski **doktorem honoris causa UAM**

Uroczystość nadania doktoratu honoris causa prof. Henrykowi Podbielskiemu, tym razem ze względów pandemicznych miała miejsce w gabinecie rektora UAM. Było to ukoronowanie uchwały Senatu z 20 października ub.r. i pierwsza taka uroczystość w tej kadencji prof. Bogumiły Kaniewskiej, rektorki UAM.

Wyróżniony profesor KUL jest jednym z najwybitniejszych hellenistów, uczonym o uznanej pozycji w światowym środowisku filologów klasycznych i historyków filozofii. Wybitny filolog klasyczny, współtwórca olbrzymiej syntezy literatury greckiej, od 60 lat związany jest z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Prof. Bogumiła Kaniewska wręczając prof. Henrykowi Podbielskiemu dyplom doktora honoris causa UAM, mówiła: - Symboliczne przyjęcie do społeczności akademickiej jest wyrazem uznania dla

działalności wielkiego humanisty. Włączenie pana profesora do szlachetnego grona doktorów honorowych UAM stanowi dla naszej uczelni ogromny i niezwykle zaszczyt. To profesor Henryk Podbielski objaśniał przez lata tajemnice greckiej literatury polskiemu czytelnikowi, pokazując, że historię ludzkości tworzą uniwersalne pytania i dylematy, powtarzające się w różnych dekoracjach, ale podobne w swej istocie.

Prof. Kaniewska zaznaczyła, że osobiście czuje się uczennicą profesora jako czytelniczka opracowań Arystotelesa,

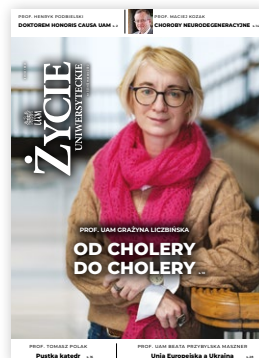
które wykorzystuje do dzisiaj w swojej pracy dydaktycznej. Zaznaczyła też, że i dla niej to niezwykła uroczystość, bowiem w jej kadencji to pierwszy doktorat honorowy, jaki ma zaszczyt przyznać.

Prof. Tomasz Mizerkiewicz, dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej podkreślił niezwykłą skromność profesora oraz wybitny dorobek naukowy, który sprawił, że nominacja spotkała się wręcz z entuzjazmem grona naukowego. Z kolei **prof. Jerzy Danielewicz** w laudacji zwrócił uwagę, że ktokolwiek w Polsce, kto poczynając od lat 80. ubiegłego stulecia interesował się poetyką i retoryką Arystotelesa, choćby dysponował wieloma obcojęzycznymi komentarzami i tłumaczeniami, zawsze w końcu zadawał sobie pytanie: a jak to przetłumaczyć, objaśnić, zinterpretować Podbielski?

- Dzisiejszy honorandus stał się autorytetem, rozstrzygającym wszelkie wątpliwości - mówił prof. Danielewicz. - Zainteresowany czytelnik znajduje klarowną odpowiedź na swoje pytania w zaopatrzonych w znakomite wstępy i komentarze książkach, które ukazały się w najbardziej prestiżowych seriach wydawniczych: Bibliotece Narodowej, Bibliotece Klasyków Narodowych oraz monumentalnych PWN-owskich „Dziełach wszystkich Arystotelesa”. Ostatnio podjął się profesor Podbielski wraz z kierowanym przez siebie zespołem arcytrudnego zadania przełożenia i skomentowania dzieł wszystkich Plotyna. Nie ulega wątpliwości, że niezwykła akrybia, doświadczenie i wiedza profesora doprowadzi do stworzenia kolejnego wielkiego i cennego dzieła. Dostojny doktorze honorowy, drogi kolego i przyjacielu - kontynuował wyraźnie wzruszony prof. Danielewicz. - Niech mi będzie wolno wyrazić radość, że UAM, z którym wiążą cię więzy naukowe i osobiste, w uznaniu twoich zasług i osiągnięć wyróżnia cię najwyższą godnością, jaką może nadać.

Krzysztof Smura

Pierwszą osobą w dziejach naszej uczelni, która otrzymała doktorat honoris causa, była Maria Curie Skłodowska. Stało się to 15 grudnia 1922 roku. Od tego czasu najwyższym wyróżnieniem akademickim, dzięki któremu laureaci symbolicznie stają się członkami społeczności akademickiej, obdarowano ponad 140 osób. Wyróżnieniem czci się osoby za zasługi naukowe, artystyczne i polityczne, stąd na liście takie postacie, jak Roman Dmowski, Ferdynand Foch, Ignacy Mościcki, Heliodor Świąciecki, Kazimierz Twardowski, Józef Kostrzewski, Czesław Znamierowski, Kazimierz Ajdukiewicz, Janusz Pajewski, Kazimiera Iłakowiczówna, Władysław Orlicz, Aleksander Gieysztor, Günter Grass, Gustaw Herling Grudziński, Javier Solana, Jan Nowak Jeziorański. Wśród wyróżnionych są i nobliści, jak Albert Arnold Gore, Har Gobind Khorana, John Maxwell Coetzee czy Robert H. Grubbs.



ZDJEŚCIE NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

WYDARZENIA

- 2 | **Prof. Henryk Podbielski**
doktorem honoris causa UAM
- 4 | **Hub kwantowy w Poznaniu**
- 4 | **Gala 165-lecia PTPN**
- 5 | **Zmarł prof. Bogdan Walczak**
- 6 | **Stwórzmy jeszcze Europejczyków...**

NAUKA

- 7 | Prof. Łukasz Różycki
Dwa dyplomy? Cemu nie
- 8 | Rozmowa z dr Elізą Głowską
Jak w „Seksmisji”
- 10 | Rozmowa z prof. Grażyną Liczbińską
Od cholery do cholery
- 12 | Prof. Agata Skórzyńska
W humanistycznej sieci siła
- 13 | Prof. Mirosław Loba
Skorzystać z AUF
- 14 | Prof. Maciej Kozak
Alzheimer a zanieczyszczenia
- 16 | Rozmowa z prof. Tomaszem Polakiem
Pustka katedr
- 18 | Rozmowa z prof. Katarzyną Dziubalską-Kołączyk
oraz prof. Joanną Pawelczyk
Żadnych kompromisów w kwestii doskonałości
- 20 | Dr Mariusz Zelek
Prawnik w świecie domen internetowych
- 22 | Maciej Behnke & Łukasz D. Kaczmarek
Granty naukowe – tajemnica skuteczności
- 23 | Prof. Beata Halicka
Polish American na pograniczu
- 24 | Rankingi uniwersyteckie
Jakość i reputacja

WRACAMY DO TEMATU

- 25 | **CBZ tworzy nową wizję prawa pracy**
- 26 | **Naukowczyni. Wystawa, jakiej nie było**

OPINIE

- 28 | Prof. UAM dr hab. Beata Przybylska-Maszner
Kryzys rosyjsko-ukraiński lekiem dla Unii Europejskiej?

ŁUDZIE UAM

- 29 | **Robert Howard Grubbs. Przyjaciel UAM**
- 30 | Prof. UAM dr hab. Rafał Dymczyk
100 na 50

Hub kwantowy w Poznaniu

W Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym podpisano porozumienie, na mocy którego w Poznaniu powstanie pierwszy w Europie Środkowo-Wschodniej hub kwantowy.

PCSS, afiliowane przy Instytucie Chemii Bioorganicznej PAN łączy do sieci IBM Quantum Network i wspólnie z polskimi naukowcami oraz IBM będzie rozwijać technologie obliczeń kwantowych i ich zastosowań. Projekty będą realizowane we współpracy z pozostałymi węzłami światowego ekosystemu IBM Quantum Network.

UAM oraz Politechnika Poznańska podpisały wraz z firmą IBM list intencyjny w sprawie utworzenia kierunków studiów związanych z informatyką kwantową. Wojciech Murdzek, wiceminister nauki i edukacji, powiedział: - Krok, który robimy, jest niezwykle ważny, bo równolegle musi toczyć się dyskusja o technologii, o dostępie, o pojawieniu się kiedyś już fizycznie w Polsce takiego komputera kwantowego. Prof. Michał Banaszak, prorektor UAM ds. cyfryzacji i współpracy z gospodarką, dodał: - Chciałbym, aby uniwersytet uczestniczył nie tylko w projektach dydaktycznych, ale też naukowych, ponieważ mamy grupę naukowców zajmującą się technologiami kwantowymi. W tym roku **prof. Andrzej Miranowicz** otrzymał Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za

rozwój technologii kwantowych i są to badania na światowym poziomie. Myślę więc, że w tej dziedzinie UAM będzie mógł swoją cegiełkę dołożyć.

Dostępne już dziś wyniki badań potwierdzają ogromną i stale rosnącą wydajność komputerów kwantowych. Algoritmy kwantowe w powiązaniu z wykorzystaniem mocy obliczeniowej superkomputerów są w stanie poradzić sobie ze złożonymi zadaniami nieprównanie szybciej niż te powszechnie dziś stosowane.

Komputery kwantowe pozwolą przeprowadzić najbardziej skomplikowane, wieloczynnikowe i wieloparametryczne symulacje w złożonych oraz dynamicznych procesach z zakresu inżynierii materiałowej oraz nauk o życiu, w tym chemii, biomedycynie czy farmacji. Państwo może je wykorzystywać np. na potrzeby cyberbezpieczeństwa i sztucznej inteligencji, a także jako wsparcie dla innowacyjnych rozwiązań w przemyśle, w technologiach kosmicznych, metrologii, czy w modelowaniu kryzysowym.

Przemysław Stanuła



FOT. PRZEMYSŁAW STANUŁA

GALA 165-LECIA PTPN



Profesor Przemysław Matusik z Wydziału Historii oraz Adam Kozak z Wydziału Prawa i Administracji zostali laureatami nagrody naukowej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wręczenie nagród odbyło się w trakcie uroczystej gali związanej ze 165 rocznicą powstania PTPN. Prowadzący galę prezes PTPN prof. Filip Kaczmarek z Uniwersytetu Ekonomicznego przyznał, że to wyjątkowa okazja i wyjątkowi laureaci. Nagród było więcej. Odznaczenia „Za zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” wręczał marszałek Marek Woźniak, który podkreślał znaczenie nauki i naukowców szczególnie w dobie pandemii. – Wiara w nich ratuje nam życie – powiedział. Wśród laureatów znaleźli się naukowcy z UAM: profesorowie Antonii Gąsiorowski, Leon Kozacki i ponownie Przemysław Matusik. PTPN wrócił też do honorowania wybitnych postaci nauki medalami Bene Merentibus. Medal otrzymała między innymi prof. Alicja Pihan-Kijasowa. Galę uświetnił koncert przygotowany przez Filharmonię Poznańską, a zatytułowany „Muzycy – naukowcom”.

Kris



FOT. ADRIAN WYKROTA

Zmarł

prof. Bogdan Walczak

1 lutego 2022 roku zmarł Profesor Bogdan Walczak, wybitny naukowiec, niezwykle zasłużony dla poznańskiego, polskiego i sławistycznego językoznawstwa, nauczyciel i mistrz wielu pokoleń polonistów, serdeczny i życzliwy przyjaciel, człowiek obdarzony wielkim poczuciem humoru, a przy tym niezwykle skromny.

Prof. dr hab. Bogdan Walczak urodził się 17 lutego 1942 roku w Miłosławiu. Tam ukończył szkołę podstawową, następnie w pobliskiej Wrześni uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1960 roku podjął studia polonistyczne na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1965 roku podjął pracę w macierzystej uczelni w Katedrze Języka Polskiego. Pod kierunkiem swego mistrza, prof. Kuraszkiewicza, w 1974 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych, zaś w roku 1991 – stopień doktora habilitowanego. W 1996 roku otrzymał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. W roku 2012 przyznano Mu godność Profesora Seniora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Prof. Bogdan Walczak był niekwestionowanym autorytetem w zakresie historycznego i współczesnego językoznawstwa. Przez całe naukowe życie niestrudzenie badał, interpretował i opisywał różne aspekty języka polskiego i języków słowiańskich. Jego dorobek publikacyjny obejmuje ponad 1000 tekstów, w tym znacznie ponad połowę stanowią oryginalne prace naukowe. Wśród nich czołowe miejsce zajmuje siedem książek autorskich i dziesięć redagowanych.



Jak pisała o Nim prof. Alicja Pihan-Kijasowa przy okazji jubileuszu 70-lecia Jego urodzin: „Badacz swoimi zainteresowaniami objął niemal całą problematykę, jaka mieści się w pojęciu językoznawstwa współczesnego i historycznego, wnosząc do nauki oryginalny, twórczy wkład, rozwiązując wiele problemów wcześniej niedostrzeganych oraz proponując nowe ujęcia zagadnień w nauce istniejących. Swoim twórczym spojrzeniem ogarnął historię języka polskiego, współczesny język polski, onomastykę, socjolingwistykę, kulturę języka, glottodydaktykę oraz językoznawstwo sławistyczne i ogólne”.

Profesor w latach 1993–1999 był dziekanem Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, a w latach 1999–2005 prorektorem UAM.

Pełnił również m.in. funkcję wiceprezesa PTPN, był członkiem Komitetu Językoznawstwa PAN.

Uhonorowany został wieloma najwyższymi odznaczeniami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Świat akademicki z ogromnym żalem żegna dziś wybitnego naukowca, człowieka wielkiego duchem.

(IFP)

Z przemówienia prof. Bogumiły Kaniewskiej, rektora UAM na pogrzebie prof. Bogdana Walczaka

Znaczenie trudniejsze od pożegnania profesora, językoznawcy uczonego jest pożegnanie człowieka – Bogdana Walczaka, naszego przyjaciela, wspaniałego towarzysza i animatora życia towarzyskiego, który nigdy nie stawiał granic między oficjalnym życiem naukowym a przyjaźnią – wszystkich bowiem traktował jak przyjaciół, zawsze łaknąc towarzystwa, rozmowy, żartów, wspólnego spędzania czasu. Nie było takich wydarzeń w życiu uniwersytetu, które uznawałby za niegodne swojej obecności, wielkie uroczystości i kameralne spotkania, poważne konferencje i sympozja, obrony doktoratów i zakładowe wigilie, jubileusze i kamienie węgielne – każda z tych okazji była na tyle ważna, by porzucić ważne prace badawcze i przygotować zabawny wierszyk, dowcipną fraszkę podkreślającą wagę wydarzenia. Czas pandemii i choroby Bogdana znacznie ograni-

czył jego aktywność – trudno jednak pogodzić się z tym, że nie pojawi się już nigdy w rektorskiej kuchni, by wypić kawę, że nie przekaże po cichu prośby „chcę mówić jako ostatni”, by spuentować spotkanie, że – z błyskiem w oku – nie rozwinie kartki, wzbudzając powszechną ciekawość i aplauz.

Panie Profesorze, Drogi Bogdanie!

Miałam to szczęście, że stanąłeś na mojej drodze blisko 40 lat temu, kiedy wspomagałeś moją skromną wiedzę o historii języka, jeszcze jako uczennicy liceum startującej w olimpiadzie polonistycznej, a później studentki pierwszych lat polonistyki. Wtedy jeszcze otoczony kłębam dymu papierosowego, w ciasnym pokoju Collegium Novum – skromny, mądry, rzeczowy. Wszyscy, którzy mieli okazję Cię spotkać, doświadczili tych Twoich przymiotów i każdy z nas ma za co być wdzięczny...”

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci”

Wisława Szymborska

Stwórzmy jeszcze Europejczyków...

XXVIII Debata Akademicka [24. 01] poświęcona była tematowi Unii Europejskiej – naszej w niej obecności i jej obecności w Polsce dzisiejszej. Gospodarzem był UEP i reprezentowali go prof. Ida Musiałkowska i prof. Filip Kaczmarek [były europoseł], a nasz uniwersytet: prof. Zbigniew Czachór i prof. Katarzyna Klafkowska-Waśniowska.

Ponieważ Debata odbywa się zawsze w dniu, w którym nasze ŻU jest już w drukarni, sprawozdanie ukazuje się miesiąc później, ale – o paradoksie – przez to zyskuje nową aktualność, bo wnioski z debaty okazują się słuszne...

Głównym przesłaniem przewijającym się przez wypowiedzi dyskutantów było to, byśmy nie patrzyli na Unię tylko przez pryzmat pieniędzy, choć są one tak duże, że przesłaniają te inne, niematerialne wartości. Prowadzący Debatę dr Krzysztof Gołata miesiąc temu podliczył, że nawet bez kary za Turów, straciliśmy 83 mln euro. Dziś, w świetle wyroku TSUE, to może być dużo, dużo więcej...

Prof. Klafkowska-Waśniowska przypominała, że kiedy wstępowaliśmy do Unii, nie myśleliśmy o pieniądzach, ale o standardach europejskich, które musimy spełnić. Towarzyszyła nam radość, że jesteśmy we wspólnej Europie, a wspólne wartości wydawały nam się oczywiste. A dzisiaj powróciła wyniesiona z PRL dychotomia my/oni. I zapominamy, że nasze członkostwo to także udział w podejmowaniu decyzji czyli współtworzenie, współpraca dla wspólnych celów, spełnianie wymogów traktatu. Zawodzi edukacja obywatelska? Do tego tematu dorzuciła ważne spostrzeżenie: możliwości edukacji i zdobycia rzetelnych informacji jest dużo, ale obywatele muszą chcieć wiedzieć, interesować się nie tylko celebryckimi newsami. A u nas wytwornie brzmi powiedzenie: ja się polityką nie interesuję... Jako prawniczka zwracała uwagę, że poprzedni Trybunał Konstytucyjny, który też przecież spierał się z UE, nie naruszał jednak zawartej w traktacie akcesyjnym zasady lojalnej współpracy.

Prof. Musiałkowska podkreśliła, że współzrządzenie i współtworzenie w UE może utrudniać nam to, że na skutek działań obecnego rządu jesteśmy w Unii marginalizowani i ignorowani, a nawet budzimy niechęć. Władza sugeruje nam uspokajająco, że gdybyśmy opuścili UE, możemy być państwem-wyspą (szczęśliwości), ale my powinniśmy zdać sobie sprawę, że w świecie wielkich zależności samotna wyspa nie poradzi sobie sama z problemami globalnymi. A prof. Klafkowska-Waśniowska dorzuciła, że gdy sypią się przyjęte w świecie standardy, to z tej wyspy nie będzie nawet do kogo wysyłać sygnałów... Szukając residuów PRL-owskich prof. Kaczmarek wspominał, że jako europoseł był naciskany, by „załatwić” coś w Unii dla Wielkopolski. Ta ocena wg możliwości „załatwienia” czegoś w centrali dominuje i w kraju, gdy nie ten poseł jest dobry, który stanowi dobre prawo, tylko ten, który coś „załatwia” w Warszawie.

Prof. Kaczmarek przypominał też, że najbardziej sceptyczni wobec wejścia do Unii byli rolnicy, zaś po otrzymaniu dopłat stali się grupą, w której najbardziej dynamicznie wzrosło

poparcie dla UE. Prof. Czachór zgodził się, że po 2013 roku ludzie jakby przestali dostrzegać drogi, mosty i ogólny postęp cywilizacyjny ze środków UE, a zaczęli brać pod uwagę tylko osobiste korzyści: co JA z tego mam? – co zostało zresztą zresztą wykorzystane przez PiS w polityce rozdawnictwa. Zaproponował poważne tematy medialne: brexit powinien stać się okazją do namysłu, jak do tego doszło; konieczne jest wyjaśnianie, że można promować Europę ojczyzn, że można suwerennie reformować system sprawiedliwości, ale nie wolno podważać wartości czyli łamać przy tym konstytucji i praw UE, przez nas przecież dobrowolnie przyjętych. A jeśli mamy inne poglądy i pomysły – czy udaje nam się kogokolwiek do nich przekonać? Projekt nowego pomysłu na Unię, szumnie zapowiadana Europa ojczyzn, nawet nie ujrzała światła dziennego, a jego jakość obrazuje np. przewidywana w nim zasada jednomyślności wszystkich głosowań, prowadząca do takich absurdów, jak w swoim czasie – właśnie w Polsce – liberum veto.

Dr. Gołatę ciekawiło, czy Unia jest lub może być partnerem w rozgrywkach między Chinami, USA i Rosją. Tu pojawił się podniesiony przez prof. Klafkowską-Waśniowską fakt, że ochrona praw pracowników podwyższa koszty produktów, co zmniejsza ich konkurencyjność. W Europie, gdzie najbardziej rozwinięty jest segment ochrony, choć zmniejsza jej konkurencyjność, jest właśnie wartością, za pomocą której też można konkurować – argumentowała prof. Musiałkowska, a prof. Kaczmarek dodał, że Europa jest pewnym wymarzoną modelem życia i to jest jej siła. Oboje podkreślali, że kryzysy, takie jak brexit, migranci, kryzys klimatyczny, czy ten praworządnościowy pobudziły Unię do nowych rozwiązań, tak jak pandemia wymusiła wspólny dług czyli załazek wspólnej polityki fiskalnej. Radzi sobie z rzeczywistością – cieszył się prof. Czachór – co żadnej organizacji międzynarodowej dotąd się nie udało. Okazała też swą siłę w starciu z potęgą amerykańskich korporacji.

Pojawił się również gorący w środowisku naukowym temat raportu pary profesorów, którzy wyliczyli, że Polska traci na członkostwie w UE setki miliardów euro. Pojawiły się w odpowiedzi dwa inne raporty, przygotowane przez specjalistów, które wyliczyły korzyść na czysto na ponad 2 bln euro. Ten pierwszy raport był przygotowany ewidentnie złą metodyką – oceniła prof. Musiałkowska – i to dowód, że źle, gdy naukowcy flirtują z polityką.

Podsumowując dyskusję, prof. Kaczmarek przywołał słowa Bronisława Gieremka „Stworzyliśmy Europę, teraz musimy stworzyć Europejczyków”. Choć cytat jest zapożyczony od Włochów, daje do myślenia także w naszej części świata.

Maria Rybicka



Debata Akademicka
są wspólnym
przedsięwzięciem UAM
i UEP, a mają być wzorem
dyskusji merytorycznej
i kulturalnej o najbardziej
palących problemach
współczesności.
Odbývają się raz
w miesiącu (obecnie na
YouTube uczelni),
zawsze w poniedziałek
o godz. 17.
Warto posłuchać
specjalistów.

Dwa dyplomy?

Czemu nie

European Master in Classical Cultures [EMCC] to wyzwanie dla każdego, kogo pasjonuje świat historii starożytnej. UAM uczestniczy w tym programie studiów, a koordynatorami są prof. Kazimierz Iłski i prof. UAM Łukasz Różycki. O studiach, które zapewniają dyplom renomowanych europejskich uczelni, z **prof. Łukaszem Różyckim** rozmawia Krzysztof Smura.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Panie profesorze, EMCC czyli zintegrowany program studiów w zakresie nauk o starożytności istnieje od 2006 roku.

Niedawno weszliśmy w skład EPICUR-a. Co to zmieniło?

W EMCC jesteśmy od samego początku, a **prof. Kazimierz Iłski** z naszego wydziału był nawet jednym z założycieli. EPICUR pomaga nam o tyle, że w naszej sieci EMCC jest Fryburg. Nasze związki są przez to jeszcze silniejsze.

13 uniwersytetów, 9 krajów. Potęga. Będą kolejne?

Tak. Aplikuje do nas uniwersytet ze Szkocji, a od niedawna jest z nami uczelnia z Lublany.

Do kogo kierowany jest program?

Program EMCC jest skierowany do studentów drugiego stopnia pragnących prowadzić badania w sferze kultury klasycznej. EMCC umożliwia kandydatom podjęcie studiów na dwóch europejskich uniwersytetach, w dwóch wybranych dziedzinach (do wyboru są: historia, archeologia lub filologia klasyczna) pod międzynarodową opieką. Studia kończą się dyplomem magisterskim wydanym przez uniwersytet macierzysty oraz drugą uczelnię, na której student podjął naukę w ramach programu.

Przeczytałem, że nabór kolejnego rocznika kończy się w połowie maja. Miejsc jest jednak tylko 25. Dlaczego tak mało?

Od początku zakładaliśmy, że program nie ma być programem masowym. Ma skupiać najlepszych. Jako jeden z członków EMCC możemy każdego roku wystawić jedynie dwóch kandydatów. W wyjątkowych sytuacjach – trzech. Wymagania są ogromne. Pierwsze, aby student mógł się starać o akceptację do programu, to wymagania językowe. Obok języka ojczystego kandydat musi władać przynajmniej na poziomie B1 językiem uczelni, na którą chce kandydować. Studenci studiują wszystkie trzy dziedziny wymienione wcześniej przeze mnie. Wybierają dwie główne i muszą mieć zgromadzoną odpowiednią liczbę punktów ECTS. W tym roku dokumenty musimy wysłać do 15 maja. Tym razem do Rzymu, bo na rok, na kolejną kadencję, to stolica Włoch przejęła dowodzenie programem.

Ważną rolę w studiach odgrywa mentoring...

Zdecydowanie. Student z Poznania zyskuje polskiego mentora, który prowadzi go przez zawiłości programu. Przykładowo, ja jako koordynator pomagam takiej osobie w wyborze zajęć i dbam o odpowiedni rozkład punktów ECTS. Niedawno wrócił z Fryburga Marcin Słowik, który w tym semestrze będzie bronił pracy magisterskiej, a obecnie mamy Macieja Binka, który pojedzie do Rzymu. To spore wydarzenie, bo Università Roma Tre rzadko dzieli się swoimi uprawnieniami do nadawania stopni w zakresie historii starożytnej. A teraz rzymianie będą akceptować prace obronione na UAM. Dla nas to powód do dumy, a Maciej Binek zyska dwa dyplomy dwóch uczelni. Naukowo to spora nobilitacja, która stwarza możliwość robienia doktoratu na wybranej uczelni europejskiej.

Czyli żeby dostać podwójny dyplom, trzeba wyjechać. To nie zawsze łatwe.

Oczywiście. Studia mogą trwać jeden, dwa czy trzy semestry. To zależy od studenta i jego możliwości. Także rodzinnych. Nasz program zakłada, że jeśli trafi się taka osoba, która chciałaby wyjechać na trzy uczelnie, to też ma taką możliwość. Wyzwaniem bywa język. Osoby, chcące studiować np. na Cyprze czy we Włoszech, muszą znać tamtejsze języki. Inna rzecz, że jak ktoś chce studiować w Polsce, to też musi znać język polski.

A praktyka? 13 uniwersytetów to chyba nieograniczone możliwości, by stać się Indianą Jonesem?

Każda uczelnia ma takie miejsca. Możliwości są ogromne. Przykładem choćby Niemiecki Instytut Archeologiczny, który prowadzi badania w Rzymie. Efez czy Ateny to kolejne ośrodki, które stają otworem przed studentami. Trzeba pamiętać, że EMCC to nie tylko sieć edukacyjna. Coraz większy komponent stanowi nauka. Od kilku lat mamy wykłady koordynatorów i przyjaciół projektu. Co dwa lata z kolei odbywa się szkoła letnia. Są na nią zapraszani wszyscy studenci, biorący udział w projekcie i w gronie naukowym przedstawiają swoje prace magisterskie w językach francuskim, niemieckim lub angielskim. Nie skupiamy się na poszerzaniu sieci, ale przede wszystkim na poszerzaniu zakresu jej działania.



Jak w „Seksmisji”

Dr Eliza Głowska, adiunkt w Zakładzie Morfologii Zwierząt na Wydziale Biologii, otrzymała właśnie grant „Roztocze jako model testowania interakcji bakterii endosymbiotycznych: czy symbionty toczą wojnę w organizmach roztoczy?”. Projekt będzie realizować we współpracy z dr. Janem Hubertem z praskiego Instytutu Badania Upraw w ramach konkursu NCN Weave-UNISONO. Z dr Elizą Głowską rozmawia Magda Ziółtek.

Czym są roztocze, z grubsza wszyscy wiemy, natomiast bakterie endosymbiotyczne mogą sprawić już więcej kłopotu.

Założenie, że z grubsza wszyscy wiemy, jest mocno optymistyczne (*śmiech*). Trochę żartuję, ale trochę nie. Nie chciałabym teraz wchodzić w niuanse pochodzenia i powiązań filogenetycznych między pajęczakami, które w powszechnej świadomości funkcjonują pod nazwą roztoczy, więc upraszczając, przyjmijmy, że mówiąc roztocze, mamy na myśli organizmy należące do dwóch nadrzędów: roztocze właściwe i dręcze. Mam głębokie przekonanie, że powszechnie bardzo mało wiemy o tej grupie stawonogów. A szkoda. Odpowiedzialnością za tę niewiedzę można obarczyć niewielkie rozmiary ciała roztoczy. Ich średnia wielkość to zaledwie 0,5-1 mm, więc trudno dostrzec je gołym okiem. Jednak skutki ich działalności są już bardzo dostrzegalne i odczuwalne. A także szalenie interesujące.

Prawdę powiedziawszy, mówiąc że coś wiemy o roztoczach, myślałam bardziej o konsekwencjach, jakie ich obecność niesie dla naszego zdrowia...

Konsekwencjach, dodajmy, najczęściej dla nas nieprzyjemnych. Jednak zróżnicowanie roztoczy znacznie wykracza poza po-

wszechnie znane gatunki kurzowe, nużeńce, świerzbowce czy kleszcze. Proszę sobie wyobrazić, że grupa ta, pod względem różnorodności gatunkowej niemal dorównuje owadom. Szacuje się ją na około milion gatunków, a bardziej śmiałe szacunki mówią nawet o trzech do pięciu milionach. A do tej pory poznano i opisano... zaledwie ok. 50 tys. z nich. Jednak nawet ta fragmentaryczna wiedza pozwala nam na rozpoznanie zaskakującego zróżnicowania tych organizmów, przejawiającego się w budowie ciała, niewiarygodnej wręcz sprawności w zasiedlaniu skrajnie różnych środowisk oraz mnogości wypracowanych strategii życiowych. Żyją na lądzie, ale również w wodzie, nawet w gorących źródłach, a niektóre „leniwe” wykorzystują zjawisko forezy, czyli podróżują na ciele innych zwierząt. Istnieją zarówno formy wolno żyjące, jak i pasożytnicze. Gatunki saprofagiczne, roślinożerne i drapieżne. Roztocze mogą generować szkody nie tylko w naszych domach, ale również w rolnictwie i sadownictwie, jak np. szpeciele lub przędziorki, a także straty w magazynach żywności, jak np. rozkruszki.

Przekonała mnie pani. Zostańmy zatem przy roztoczach. Wiem, że projekt poświęcony jest specyficznej grupie tych organizmów.

Tak, dutkowcom. Pozwolę sobie na pewną wizualizację. Otóż proszę sobie wyobrazić ptaki podjadające ziarenka w karmniku. Często podziwiamy ich barwne upierzenie, wielu z nas wie, że pióra chronią ptaki przed niekorzystnymi warunkami pogodowymi, że wabią partnerów i oczywiście umożliwiają latanie. Część z nas wie także, że ciało ptaka jest pewnego rodzaju ekosystemem, że na piórach obecne są komensalne roztocze, czy keratofagiczne wszoły. Jednak tylko niewielu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że dolna część osi pióra, osadzona w ciele ptaka tzw. dutka, może być wykorzystana jako przytulne mieszkanko dla grupy maleńkich, ośmionożnych stawonogów, nazywanych roztoczami dutkowymi. I to właśnie ta grupa jest przedmiotem naszych badań. Dutkowce są stałymi pasożytami ptaków. Cały cykl życia tych organizmów realizuje się w dutce, w której roztocze odżywiają się i rozmnażają. Samice opuszczają dutkę i kolonizują nowe pióra w czasie pierzenia ptaków, lęgów lub okazjonalnie w wyniku przeskoków między różnymi żywicielami. Proporcja płci u większości gatunków jest silnie zaburzona w kierunku nadreprezentacji samic - jeden samiec przypada na wiele samic, u innych nigdy nie znaleziono samca.

Z czego to może wynikać?

Roztocze są pasożytami ptaków, ale równocześnie mogą być gospodarzami innych intrygujących mikroorganizmów - bakterii z rodzajów *Wolbachia* i *Spiroplasma*. Jeśli oglądała pani „Seksmissję”, to proszę sobie wyobrazić, że ten czarny sen się ziścił. Przynajmniej w niektórych grupach stawonogów.

?

Wolbachia to rodzaj szeroko rozpowszechnionych wśród stawonogów i nicieni bakterii wewnątrzkomórkowych czyli endosymbiontów. Z reguły bakterie te transmitowane są z matki na potomstwo za pośrednictwem komórek jajowych. U stawonogów *Wolbachia* zachowuje się jak pasożyt reprodukcyjny, manipuluje gospodarzem na cztery możliwe sposoby tj. indukując partenogenezę, czyli rozwój z niezapłodnionego jaja, wywołuje feminizację, czyli zmienia genetycznych samców w samice, niezgodność cytoplazmatyczną - śmierć embrionów powstałych z plemników i komórek jajowych zainfekowanych różnymi szczepami bakterii lub uśmierca genetyczne samce.

I po co to wszystko?

Efekty tych wszystkich manipulacji mają zmaksymalizować własną transmisję *Wolbachii*. Ale bakterie endosymbiotyczne to nie tylko manipulanci reprodukcyjni. U pluskwy *Wolbachia* może także pełnić funkcję endosymbionta pokarmowego. U innych stawonogów zapewnia ochronę przed pewnymi patogenami np. wirusami. Właściwość ta jest wykorzystywana m. in. w światowej kampanii walki z dengą - chorobą tropikalną, wywołowaną przez wirusa dengi. Wyniki naszych wcześniejszych badań nad dutkowcami zaowocowały wykryciem trzech supergrup bakterii, w tym dwóch wcześniej nauce nieznanych, w obrębie zaledwie czterech gatunków roztoczy. To sugeruje, że kontynuacja badań

Czarny sen z „Seksmissji” się ziścił. Przynajmniej w niektórych grupach stawonogów.

nad tą grupą stawonogów może istotnie przyczynić się do wzrostu wiedzy na temat różnorodności bakterii, sposobów jej transmisji i ewolucji. Nasze dalsze badania nad mikrobiomem roztoczy potwierdziły obecność kilku różnych supergrup *Wolbachii*, a dodatkowo ujawniły występowanie innego endosymbionta, tj. *Spiroplasmie*. Co ciekawe, wariantu także wyraźnie odrębnego od tych, które wykrywano u innych stawonogów. W ramach projektu, o którym rozmawiamy, chcielibyśmy się bliżej przyjrzeć zarówno *Wolbachii*, jak i *Spiroplasmie* oraz w przypadkach ich współwystępowania, przeanalizować możliwe interakcje.

Zaintrygowało mnie pytanie, zawarte w tytule projektu, czy symbionty toczą wojnę w organizmach roztoczy. Toczą ją?

Przypuszczamy, że współwystępowanie *Wolbachii* i *Spiroplasmie* u roztoczy może przyczyniać się do przyspieszenia ewolucji symbiontów, co wyjaśniałoby obserwowaną wyraźną odrębność i różnorodność wykrytych szczepów. To może skutkować zgodnością lub niezgodnością występowania określonych wariantów genetycznych bakterii w ciele gospodarza oraz znaleźć odzwierciedlenie w jego zdolności reprodukcyjnej. „Wojna genów” między ewoluującymi endosymbiontami może być skierowana na manipulację szlakami odpornościowymi gospodarza i wytwarzanie związków obronnych przeciwko konkurującym symbiontom. W powyższym kontekście, roztocze dutkowe wydają się być unikalnym obiektem badań w naturalnych, nie modyfikowanych laboratoryjnie, warunkach. Oczekujemy, że wyniki badań nad genomami bakterii poszerzą naszą wiedzę na temat mechanizmów ich ewolucji.

Projekt będzie realizowany we współpracy. Może nam pani o tym opowiedzieć?

Tak, projekt będzie realizowany we współpracy z zespołem dr. Jana Huberta z Instytutu Badania Upraw w Pradze, który jest cenionym specjalistą w dziedzinie ekologii mikrobiologicznej. Pomysł współpracy narodził się podczas mojego pobytu na Uniwersytecie Karola w Pradze w 2019 r. w ramach Erasmusa+. To wtedy doszliśmy do wniosku, że choć pracujemy na nieco innych modelach, to nasze zainteresowania badawcze są zbieżne. W ramach projektu chcielibyśmy w pełni wykorzystać potencjał obu zespołów w celu lepszego zrozumienia zależności między bakteriami i roztoczami.

Od cholery do cholery

Prof. Grażyna Liczbińska z Wydziału Biologii wie o czym mówi, gdy opowiada o cholery. Przeszła ją w Kalkucie, gdy pracowała w sierocińcu dla niewidomych w latach 90. XX wieku. Teraz chce tam wybudować szkołę dla dzieci byłych prostytutek. Zanim to jednak nastąpi pochłonął ją projekt dotyczący epidemii cholery w Poznaniu w 1866 roku. Jest klamra. Z prof. Grażyną Liczbińską rozmawia Krzysztof Smura.

FOT. 2X GRAŻYNA LICZBIŃSKA

Pani profesor, finansowanie z Opusa z pewnością się przyda. Dlaczego jednak Poznań i dlaczego 1866 rok?

Bo był to dla miasta rok przełomowy. Potem było już tylko lepiej. Zanim to się jednak stało, trzeba było ponad 1300 ofiar tej paskudnej choroby. 1866 rok to taka „epidemiologiczna” cezura w dziejach miasta. Kolejna fala cholery z 1873 roku zebrała już tylko 60 ofiar. Od wielu lat zajmowałam się umieralnością w Poznaniu i Wielkopolsce, a epidemia z 1866 roku nie była nigdy dobrze zbadana.

W 1866 roku cholera przyjechała do Poznania kolejną...

Najprawdopodobniej przywleczono ją ze Szczecina. Wspomina o tym **prof. Lech Trzeciakowski**, pisząc iż przywlekli ją rybacy ze Szczecina, którzy nocowali na Starym Rynku. Choroba następnie dotarła do Chwaliszewa, a potem objęła całe miasto. Konsekwencje były potężne. Miasto zamknięte w twierdzy, otoczone pierścieniem murów, niedoinformowane, duszące się i pozbawione czystej wody... To się musiało tak skończyć. Tylko w czasie tej fali cholery było ponad 1300 ofiar. Ludzie wymiotowali, mieli biegunkę, bóle brzucha. Nieleczona prowadziła do śmierci. Nie pomagała izolacja, ówczesne sposoby leczenia, a nawet otoczenie miasta kordonem sanitarnym. Zmarło wówczas ponad 3% ludności Poznania, a na prawobrzeżnych dzielnicach – nawet 6%. Wystarczy zajrzeć w księgi zgonów z 1866 roku... Od czerwca do października dominowały zgony na cholerę.

I tu dochodzimy do sedna tematu nagrodzonego grantem, a zatytułowanego „Epidemia cholery w 1866 roku jako przełom w dziejach Poznania”.



FOT. ADRIAN WYKOTA

Bardzo chcę, by były to badania interdyscyplinarne, łączące biologię człowieka, epidemiologię historyczną, historię medycyny. Ja jestem biologiem, ale też zajmuję się demografią historyczną. Temat mnie zafascynował, bo nikt do dzisiaj nie zastanawiał się, jakie były długoterminowe skutki tamtejszej epidemii. Jak bardzo zmienili się ludzie, jak ukształtowało się życie kolejnych pokoleń po tej traumie związanej z cholerą. Pytań jest całe mnóstwo. Chcemy też zbadać skutki społeczne i ekonomiczne epidemii. Jaki był deficyt na poznańskim rynku, jak epidemia wpłynęła na lokalną gospodarkę? Czy obserwowano wzrost bezrobocia w niektórych sektorach (np. rzemieślniczym)? Dużo pytań, a mało odpowiedzi.

To ogromna praca. Na pewno nie dla jednej osoby.

Z pewnością. Wspierają mnie archiwiści z Archiwum Państwowego w Poznaniu. Członkiem projektu jest historyczka medycyny z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, epidemiolog historyczny z Uniwersytetu w Düsseldorfie oraz historyczka z Uniwersytetu w Cluj-Napoka. Niezwykle cenne może być porównanie danych z różnych europejskich miast, bo przecież Poznań w 1866 roku nie był wyjątkiem, jeśli chodzi o epidemię cholery. Niemieckie archiwa też mogą nam wiele dopowiedzieć. Znosi się na to, że te cztery lata pracy nie będą łatwe, ale napędza mnie przekonanie, że wnosimy dzięki nim coś nowego do historii Poznania i nie tylko. Wierzę, że uzupełnimy wiedzę o nowe, nieznane wątki na temat wieloaspektowej reakcji populacji na epidemię i jej długoterminowe skutki. Muszę też dodać, że bez pomocy takich osób jak pani **Małgorzata Chmielarz** i pani **Sylwia Łuczyńska** z Centrum Wsparcia Projektów realizacja moich zamierzeń byłaby o wiele trudniejsza.



Jedną z metod zapobiegania cholery w 1866 roku było palenie papierosów i abstynencja od piwa.

To się bardzo zmieniło. Dzisiaj choleryę leczy się antybiotykami, najczęściej w warunkach szpitalnych. Zaleca się też szczepienia przeciwko cholery. Zresztą, zbawienne skutki szczepień obserwujemy dzisiaj choćby w czasie pandemii Covid. Trzeba korzystać z dobrodziejstwa ludzkiej wiedzy, a nie iść w zaparte.

Po 1866 roku tak się stało?

Chcemy zbadać, na ile w roku 1866 korzystano z doświadczeń wcześniejszych epidemii cholery w Poznaniu, tych z lat 30. czy 50., a na ile wciąż była nowym wyzwaniem. Warto dodać, że cholera jest „wdzięczna” jako obiekt badań, bowiem okres jej wylegania i przebieg jest bardzo krótki, zatem łatwy do obserwowania. Objawy cholery są łatwe do rozpoznania i nie dają efektów ubocznych. Choroba ta nie daje powikłań, a odporność po zachorowaniu jest bardzo krótka. Szczególnie ten aspekt braku efektów ubocznych jest tutaj ważny, gdyż zgony na choleryę dają czysty „produkt demograficzny”, bez podejrzenia obciążeniami ze strony innych schorzeń. Paradoksalnie epidemia ta sprzyjała innowacjom: prowadziła do swego rodzaju rewolucji sanitarnej. Ta fala z drugiej połowy XIX wieku spowodowała, że dzięki mecenatowi hrabiego Edwarda Raczyńskiego Poznań zyskał wreszcie dostęp do czystej wody. Zaczęto budować wodociągi. A pod koniec wieku Poznań doczekał się kanalizacji.

Gdy skończyliśmy pierwszą część rozmowy zaskoczyła mnie pani swoją miłością do Kalkuty. Powiedziała pani, że połowę serca zostawiła w jej slumsach. No i bezapelacyjnie trzeba było wrócić do rozmowy. Przeżyła pani choleryę...

I przez jakiś czas po powrocie z Kalkuty miałam nawet status gwiazdy (*śmiej*). W końcu takich jak ja w Polsce było niewiele. Pewnie nie wiedziałabym, co to za choroba, gdyby nie moje zafascynowanie Kalkutą. Pierwszy raz do stolicy Bengalii Zachodniego pojechałam w 1999 roku. Uzbierałam na bilet i jako wolontariusz chciałam pomagać ludziom w slumsach. To, co zastałam, jednak po prostu mnie przerażyło. To był inny świat: podziółów kastowych, biedy, trądu i żebraków, nędzy ludzkiej. Na szczęście Kalkuta przez te ponad 20 lat bardzo się pozytywnie zmieniła. Moje wyobrażenie niewidomego dziecka przeszło

też pewną ewolucję, bo w Indiach dziecko niewidome to często dziecko bez gałek ocznych, z pustymi oczodołami. Bo niestety, rodzice okaleczają dzieci, żeby im ułatwić żebranie, zarabianie na spłacenie długów zaciągniętych przez rodziców, dziadków.

Indie to też wciąż kraj, w którym dzieci angażuje się w prostytucję czy przemysł pornograficzny. W latach 90. ubiegłego wieku naprawdę bieda wyzierała z każdego rogu ulicy, a dzienny zarobek ludzi to często miska ryżu... W czasie pierwszego pobytu miałam swoją klitkę dwa na dwa metry z pryczą i taboretami. Miałam wielki problem, żeby oswoić się z tą biedą, dziećmi niewidomymi, funkcjonowaniem ulicy. To był dla mnie taki problem psychiczny, że poprosiłam o pracę na zmywaku, a nie z dziećmi. To pewnie tam się też zaraziłam się cholerą. „Pocieszano” mnie, że to nie koniec z chorobami, a przede mną jeszcze wiele atrakcji.

Mało kogo taki rodzaj pracy fascynuje.

To kwestia wrażliwości. Mnie początkowo też to przerażało, ale obrazy, jakie zostawały w głowie każdego dnia, trzeba było wieczorem jakoś racjonalizować. I w końcu zwyciężyła chęć niesienia pomocy, pracy, osławiania się z innością. Z roku na rok było już tylko lepiej. Wracałam, aż w końcu uznano mnie za swoją. Na pewno to wszystko mnie bardzo hartowało, kształtowało postawę odwagi, co z czasem okazało się wręcz bezcenne.

Nie bała się pani?

A pewnie, że się bałam. Jak diabli. Z czasem jednak doszłam do wniosku, że strach to tylko stan umysłu. Zmieniłam się. Teraz już wiem, jak się zachować, co może stanowić zagrożenie, a co nim nie jest. Gdy człowiek chodzi po slumsach, wciąż nosi duszę na ramieniu. Ja moją oswoiłam i dobrze nam razem.

Wróćmy do Kalkuty. W tym roku spróbuje pani ponownie?

Bardzo bym chciała. Teraz muszę się jednak skupić na granicy, o którym mówiliśmy. Być może latem uda się wylecieć do Kalkuty. Będę robiła wszystko, by namówić swoich przyjaciół aby pomogli sfinansować i zbudować w slumsach szkołę dla dzieci byłych prostytutek. Namawiam też moich studentów, organizujemy pomoc dla biednych w Afganistanie. Mamy świetną młodzież, a ja mam dużo szczęścia, że z nią pracuję. Projekt szkoły to nie coś na rok czy dwa. Muszę zakładać dłuższą perspektywę. Mam jednak cel i chcę się go trzymać.

Będzie z tego książka?

Notatek mam z dziesięć zeszytów. Zdjęć całe mnóstwo. Może bym i chciała, ale przy tych wszystkich Martynach i Beatach, kto będzie chciał czytać Grażynę Liczbińską? Teraz każdy jeździ i pisze o sobie. Obawiam się, że ta książka by zginęła. Może kiedyś... Wtedy na pewno pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczę na wymarzoną szkołę.

Galeria zdjęć prof. Grażyny Liczbińskiej dostępna jest na www.uniwersyteckie.pl 

W humanistycznej sieci siła

FOT. ADRIAN WYKROTA

Sieć badawcza Społeczne Obiegi Wiedzy Akademickiej powstała 3 lata temu z potrzeby zajęcia konstruktywnego stanowiska wobec przemian współczesnej akademii oraz spadku społecznego zaufania do wiedzy naukowej. Badaczki i badacze z uniwersytetów w Poznaniu, Toruniu, Warszawie, Wrocławiu i Katowicach stworzyli zespół, który bada, w jaki sposób humaniści działają w przestrzeni społecznej w rolach: edukacyjnych, popularyzatorskich czy eksperckich.

Przeważnie nie kończymy swojej działalności na wyprodukowaniu wiedzy w postaci wyników badań, raportu, publikacji, a jesteśmy aktywnymi współtwórcami obiegu wiedzy - wyjaśnia **prof. Agata Skórzyńska** z Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa UAM, jedna z inicjatorek sieci SOWA.

Akademicy pełnią liczne role, np. komentatorów, aktywistów angażujących się w edukację nieformalną, we współpracę z organizacjami pozarządowymi, prowadzą badania w działaniu i traktują społeczność jako współpracowników w tworzeniu wiedzy. Niestety, w ewaluacji naukowej (tzw. III kryterium) niemal nie uwzględnia się takich doświadczeń. W naszym modelu ewaluacji wzorowanym m. in. na brytyjskim REF (Research Excellence Framework) kładzie się nacisk na transfer gotowych rozwiązań, pomijając kwestię np. rzeczywistej aktywności naukowców poza uniwersytetem. W tym modelu postać badaczki czy badacza niemal znika z opisu wpływu społecznego.

- Mamy wypracować efekt w postaci wyników badań, ale „dowody wpływu” to takie formy użycia tych wyników, których sami nie inicjujemy i odbywają się niejako poza nami. W rzeczywistości wcale to tak nie wygląda. To model nie-

wrażliwy na rozległą sferę praktyki, którą dzisiaj humaniści podejmują, by transfer wiedzy poza akademię był w ogóle możliwy - podkreśla prof. Skórzyńska.

Przyjęty obecnie sposób myślenia stawia też uniwersytet w wyobrażonym centrum, z którego transfer wiedzy odbywa się jednokierunkowo - z uczelni na zewnątrz. Tymczasem liczne przykłady współpracy z otoczeniem pokazują, że to relacje partnerskie lub usytuowanie badaczy na pograniczach instytucjonalnych, w sieciach społecznych, obok innych instytucji i środowisk przynoszą najlepsze efekty.

Obowiązkiem akademików jest również pokazywanie, na czym polega wiarygodność wiedzy. - Mam poczucie, że ludzie odrzucają to, co mówią naukowcy częściowo dlatego, że przez całe dekady nie czuliśmy się w obowiązku wyjaśniać, na czym polega sam proces badań i co czyni wiedzę naukową godną zaufania - dodaje prof. Skórzyńska. - Wobec narastania popularności postaw antynaukowych i szerzenia się postprawdy - warto zrobić krok wstecz i popularyzować nie tylko wyniki, ale i warsztat naukowy.

Osoby tworzące sieć postanowiły kontynuować współpracę w formie projektu badawczego, będącego pierwszą w kraju próbą wypracowania teoretycznej koncepcji społecznych obiegu wiedzy, poprzedzoną badaniami terenowymi. Autorzy projektu finansowanego z NCN (konkurs Opus) prowadzą badania we własnych ośrodkach naukowych i w kilku innych uczelniach w kraju, by koncepcja społecznych obiegu wiedzy miała ugruntowanie empiryczne. Stąd kilka faz projektu, w tym te oparte na autoetnografii, a następnie na wywiadach z badaczami z całej Polski.

- To, że aplikowaliśmy o grant, było do pewnego stopnia świadomym gestem oporu. Projekt realizowany oddolnie, bez ograniczeń wynikających np. z dominujących form finansowania badań dałby fałszywy obraz. A gorset systemowy - np. konieczność wpisywania się w tzw. grantozę - też nas interesuje jako jeden z czynników tworzenia lub ograniczania społecznych obiegu wiedzy. Uznaliśmy, że projekt będzie świetną okazją do ukazania pewnych dwuznaczności naszej obecnej sytuacji - wyjaśnia prof. Skórzyńska.

Naukowcy mają nadzieję, że SOWA przyczyni się do zmiany wizerunku badacza, a wyniki projektu stworzą warunki do bardziej konkretnej dyskusji na temat społecznego wpływu wiedzy i jej ewaluacji. Projekt otwiera też drogę do kolejnych badań, tym razem porównawczych, prowadzonych także w innych krajach, bo te problemy dotyczą nie tylko nauki w Polsce.

Zespół sieci tworzą akademicy i akademicki reprezentujący kulturoznawstwo, socjologię i filozofię: prof. Agata Skórzyńska, prof. Marta Kosińska, prof. Andrzej W. Nowak, dr Sylwia Szykowna, dr Przemysław Pluciński, Franciszek Chwałczyk, Magdalena Popławska (UAM), dr hab. Rafał Nahirny, dr hab. Magdalena Matysek-Imielińska (UWr), prof. Anna Gomółka (UŚ), prof. Iwona Kurz (UW), prof. Dariusz Brzostek, prof. Krzysztof Abriszewski, dr Karolina Sikorska (UMK).

Ewa Konarzewska-Michalak



Skorzystać z **AUF**

Jeśli nie teraz, to kiedy? Do 18 marca jest czas, by skorzystać z dobrodziejstwa naukowej sieci w ramach Stowarzyszenia Uniwersytetów Frankofońskich [AUF]. Jak zapewnia **prof. Mirosław Loba**, dyrektor Instytutu Filologii Romańskiej, warto. Warto się promować, pozyskiwać pieniądze na projekty, aplikować o nowe...

Warto choćby dlatego, że za Agence Universitaire de la Francophonie stoją potężne instytucje. Unia Europejska, UNESCO i Bank Światowy. Sama sieć liczy ponad 1000 członków i skupia uczelnie ze 119 krajów świata. UAM należy do AUF od 2016 roku, a organizacja powstała w 1961 roku.

- Wprawdzie AUF zaczęło działać 60 lat temu, to jednak agenda, skupiająca uczelnie z Europy Wschodniej ma znacznie krótszą historię. Jej siedzibą, ze względu na powiązania historyczne z Francją, jest Bukareszt – mówi prof. Mirosław Loba. – Dziś do sieci ze strony polskiej obok nas należy Politechnika Łódzka, UW, UJ i UŚ. To eksperci z tych uczelni mogą aplikować do kolejnego projektu w ramach AUF.

Do 18 marca można zgłaszać do AUF kandydatów do komisji regionalnych – ekspertów naukowych i ekonomicznych. Można się wypromować i zaistnieć. Dzieje się tak, bowiem AUF powołuje nowy regionalny organ doradczy: Regionalną Komisję Ekspertów Gospodarczych i Naukowych – CREES. Organ ten jest kontynuacją Rady Naukowej (SC) i Rady Społeczno-Gospodarczej (ESC), statutowych organów doradczych AUF. CREES bierze udział w realizacji polityki naukowej programów AUF w ramach jej regionalnych kierunków i zastanawia się nad kwestiami otwarcia na świat społeczno-gospodarczy, kwestiami zatrudnienia i przedsiębiorczości. Powstanie 10 regionalnych komisji. Do uniwersyteckich członków stowarzyszenia wysłano już stosowne zaproszenia do składania wniosków.

- Jako Instytut Filologii Romańskiej korzystamy z sieci, choćby dzięki finansowaniu przez AUF lektoratu języka francuskiego. Nasz Instytut współpracuje ściśle z placówkami w Belgii, Kanadzie czy Szwajcarii – mówi prof. Loba. – Z kontaktów korzystają też nasi studenci, którzy biorą udział w stażach dla RFI. Tłumaczą materiały z języka polskiego na francuski. Mają sporą satysfakcję, gdy pojawiają się one w tamtejszej stacji radiowej.

Stowarzyszenie oprócz przypisanej mu statutowo promocji języka francuskiego i nauki, tudzież badań prowadzonych w tym języku, promuje także badania w zakresie np. nauk politycznych czy biologii, w tym choćby badań nad COVID-em...

Zdaniem prof. Loby paleta konkursowa jest bardzo szeroka. Uczestniczenie w niej zapewni nie tylko finansowanie, ale i zwiększy widoczność UAM na arenie międzynarodowej.

- Niebawem pojawi się kolejny projekt. Tym razem dotyczy on będzie zarządzania uczelnią i też będzie można na niego pozyskać dotacje – dodaje dyrektor IFR. – Są oferty stypendialne dla doktorantów i młodych pracowników naukowych w ramach Stypendium Ionesco. Drzwi otworem stoją przed etnologami, historykami i kulturoznawcami, zainteresowanymi Rumunią. A to nie wszystko. AUF działa także na płaszczyźnie dydaktycznej, a przykładem może być wspólne organizowanie MOP-ów.

Profesor zauważa też, że w ramach AUF powstają media cyfrowe. Sieć dysponuje bogatą paletą wydawnictw cyfrowych, w których publikowanie może przynieść dodatkowe profity w postaci punktów. Trzeba jednak też pamiętać, że choć nie wszystkie publikacje wchodzą do oceny parametryzacyjnej, to zawsze pozwalają na pokazanie się i promocję badań prowadzonych w naszym kraju. To też bardzo ważne.

- Od 2016 roku nie korzystaliśmy z dotacji – i szkoda. Wielka szkoda – zauważa prof. Mirosław Loba. – Zachęcamy tym samym dyrektorów, pracowników uczelni, aby się zaangażowali. Uczestnictwo wymaga znajomości języka francuskiego, ale przecież takich osób u nas nie brakuje. Nieobce jest nam myślenie o stworzeniu wspólnej z pozostałymi członkami AUF w Polsce grupy lobbującej na rzecz polskiej nauki. Szczegóły ustalimy z prorektorem **Rafałem Witkowskim**. Potrzebujemy też swojego przedstawiciela oddelegowanego do AUF. Sporo pracy przed nami, ale podkreślę to, o czym wspominałem na początku: warto.

Krzysztof Smura

AUF jest wielostronną instytucją wspierającą współpracę i solidarność między francuskojęzycznymi uniwersytetami i instytucjami. Działa w krajach Afryki, świata arabskiego, Azji Południowo-Wschodniej, Ameryki Północnej i Południowej oraz Karaibów, Europy Środkowej, Wschodniej i Zachodniej. Organizacja skupia publiczne i prywatne uniwersytety, instytuty szkolnictwa wyższego, ośrodki i instytucje badawcze, sieci instytucjonalne i sieci administratorów uczelni rozmieszczone we wszystkich krajach frankofońskich na sześciu kontynentach.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Zespół badaczy z Zakładu Fizyki Biomedycznej realizujący projekt NCN, kierowany przez prof. Macieja Kozaka. Od lewej: dr Michał Taube, Karolina Rucińska, Joanna Maksim, prof. dr hab. Maciej Kozak, dr Daria Wojciechowska.

Alzheimer a zanieczyszczenia

Czy do długiej listy skutków zanieczyszczenia środowiska można dopisać choroby neurodegeneracyjne? To będzie starał się przeanalizować **prof. Maciej Kozak** z Wydziału Fizyki. Naukowiec otrzymał właśnie finansowanie z NCN na projekt: „Molekularne podstawy powstawania chorób neurodegeneracyjnych – wpływ wybranych nanocząstek metalicznych”.

Szacuje się, że rocznie tylko na skutek zanieczyszczenia powietrza umiera w Polsce od 40 000 do 60 000 osób rocznie. Za takie statystyki w dużym stopniu odpowiadają choroby płuc i układu krążenia. Naukowcy są jednak zdania, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej, a zła jakość powietrza może być przyczyną powstawania innych chorób, których dotychczas nie łączyliśmy z wpływem środowiska. Jednymi z nich są choroby neurodegeneracyjne, a więc różnego rodzaju demencje, z chorobą Alzheimera włącznie.

- Zauważono dotychczas prawidłowość - mówi prof. Maciej Kozak, kierownik Zakładu Fizyki Biomedycznej - że zwiększająca się długość życia koreluje z częstszą zapadalnością na choroby demencyjne. Ale drugą przyczyną może być właśnie wpływ tak powszechnego w dzisiejszych czasach zanieczyszczenia środowiska. Ten związek jest znacznie trudniejszy do analizy, bo w środowisku nagromadzone jest dużo różnych substancji toksycznych. Jednakże korelacje między poziomem zanieczyszczenia, a zapadalnością na choroby stają się widoczne, gdy pod uwagę weźmiemy statystyki ogólnopolskie.

Prof. Maciej Kozak otrzymał właśnie z NCN finansowanie projektu, w ramach którego będzie starał się przeanalizować bezpośrednie zależności pomiędzy obecnością nanocząstek wybranych metali, a zapadalnością na choroby neurodege-

neracyjne. Jak tłumaczy, taka teza nie jest nowa w świecie naukowym. Od dawna spekuluje się, że obecność jonów metali przejściowych w środowisku, a także wahania ich stężenia, mogą być powiązane z rozwojem procesów neurodegeneracyjnych. Procesy te są bardzo złożone i wymagają badań interdyscyplinarnych, zakładających współpracę wyspecjalizowanych grup badawczych.

- Wiemy, że oprócz zanieczyszczeń w postaci jonów metali ciężkich w wodzie, mamy też do czynienia z zanieczyszczeniami na poziomie mikro- czy nanocząstek - dodaje prof. Kozak. - Ostatnio sporo, w kontekście produktów spożywczych, mówi się o wpływie na zdrowie na przykład mikroplastiku, czyli mikrometrycznych cząstek tworzyw sztucznych, które w sposób niekontrolowany dostają się do środowiska. Nasz projekt wprawdzie nie dotyczy mikroplastiku, jednak zajmować się w nim będziemy wpływem równie małych, a nawet mniejszych obiektów, a mianowicie nanocząstek miedzi i cynku oraz ich tlenków. Oba te metale mają szereg zastosowań w naszym życiu. Nanocząstki generowane są zarówno w produkcji przemysłowej, jak i przypadkowo, np. przy spalaniu odpadów. Co ciekawe, miedź jest mikroelementem, który w niewielkich ilościach, odpowiednio powiązany, jest dla naszego zdrowia pożądany, a nawet niezbędny. Natomiast zgodnie z regułą: co za dużo, to niezdrowo, jeśli pojawi się

Wiemy, że oprócz zanieczyszczeń w postaci jonów metali ciężkich w wodzie, mamy też do czynienia z zanieczyszczeniami na poziomie mikro- czy nanocząstek

w dużych ilościach lub formach nieprzyswajalnych, staje się dla nas toksyczny.

- W projekcie chcielibyśmy się skupić na analizie wpływu tej grupy nanocząstek na potencjalny rozwój choroby Alzheimera, czy szerzej chorób neurodegeneracyjnych. - precyzuje prof. Kozak. - Obiekt naszych badań zawężony został więc do skali molekularnej: chcemy opisać oddziaływanie tych nanocząstek z cząsteczkami powiązanymi z rozwojem choroby Alzheimera, czyli peptydami amyloidu beta. Naukowcy ustalili, że w przypadku rozwoju choroby Alzheimera powstają w mózgu tzw. depozyty amyloidowe. Składają się w dużej mierze z odkładających się, zagregowanych form wspomnianych wcześniej peptydów amyloidu beta.

Zespół naukowców pod kierownictwem prof. Kozaka skupi się na określeniu wpływu nanocząstek metalicznych, ich rozmiaru czy kształtu, a także zdolności do indukowania agregacji białek amyloidogennych. Interesującym aspektem analizy jest to, że w literaturze tematu można spotkać się z rozbieżnymi wynikami badań. Część badaczy skłania się ku hipotezie, że nanocząstki mogą przyspieszać procesy agregacji peptydów, część mówi, że obecność badanych nanocząstek nie ma wyraźnego wpływu na powstawanie amyloidów, a są nawet tacy, którzy obserwują (badania prowadzone na liniach komórkowych) działanie pozytywne nanocząstek, polegające na hamowaniu rozwoju tzw. blaszek starczych, odpowiedzialnych za rozwój choroby. Zespół prof. Kozaka będzie chciał przeanalizować te efekty w skali molekularnej oceniając, czy rzeczywiście takie nanocząstki metaliczne mogą stać się zarodkami do agregacji peptydu.

W kolejnych etapach planowane są testy nanotoksyczności na wybranych, wyhodowanych w warunkach laboratoryjnych, liniach komórek nerwowych. Standardowo na takich właśnie liniach komórkowych testuje się leki, czy substancje toksyczne. Naukowców interesować będzie toksyczność nanocząstek na poziomie komórkowym.

Obok grupy naukowców z UAM w projekcie udział wezmą badacze z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN w Warszawie, Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie oraz Narodowego Centrum Promieniowania Synchronotronowego SOLARIS przy Uniwersytecie Jagiellońskim. W zespole oprócz fizyków, biologów i chemików znajdują się również medycy.

- Każdy wniesie swój wkład merytoryczny i metodyczny, bardzo liczę w tym wypadku na efekt synergii - mówi prof. Kozak. Zespół Zakładu Fizyki Biomedycznej UAM zajmie się badaniami

strukturalnymi metodami małokątowego rozpraszania promieniowania rentgenowskiego, spektroskopii dichroizmu kołowego i fluorescencyjnej, bioAFM, oraz testami na liniach komórkowych. Naukowcy z pozostałych ośrodków przeprowadzą badania technikami NMR, absorpcji promieniowania rentgenowskiego, mikroskopii elektronowej czy badania połączoną techniką mikroskopii sił atomowych AFM i spektroskopii w podczerwieni.

Prace zostały zaplanowane na szeroką skalę. Przebadanych zostanie kilkanaście rodzajów nanocząstek o różnych kształtach i rozmiarach oraz ich wpływ na procesy agregacji modelowych peptydów. Dodatkowo dochodzą dość czasochłonne i precyzyjne badania nanotoksyczności na liniach komórkowych. - Chcielibyśmy odpowiedzieć sobie jednoznacznie na pytanie, czy nanocząstki o określonych kształtach i rozmiarach wpływają negatywnie czy pozytywnie na tworzenie się złożeń amyloidowych. Czy możemy stwierdzić, że są one toksyczne, i w jaki sposób wpływają na kondycję komórek nerwowych modelowych linii komórkowych - mówi prof. Kozak - Ciekawe, czy będziemy obserwować zmiany w funkcjonowaniu tych komórek, obejmujące zarówno wpływ na ich przeżywalność, zdolność do podziału czy zmiany morfologiczne.

Jak zapowiada prof. Maciej Kozak, temat ma ogromny potencjał, a projekt jest pilotażem. Zespół chce zająć się szerszą grupą cząstek, będących komponentami zanieczyszczeń i analizą populacyjną w niektórych miastach. Nie przypadkowo zespół składa się z badaczy z Poznania, Warszawy i Krakowa, bo są to miasta z listy 50 ośrodków europejskich z największym skażeniem powietrza.

Naukowiec liczy na to, że jego badania wywołają w środowisku naukowym ożywioną dyskusję, dotyczącą szczególnie zdolności do przenikania nanocząstek przez barierę krew-mózg. Jest to fizyczna bariera pomiędzy układem krwionośnym a tkanką nerwową, która selektywnie reguluje migrowanie cząsteczek, chroni układ nerwowy przed czynnikami szkodliwymi, a zarazem wspiera selektywny transport związków (np. substancji odżywczych) z krwi do płynu mózgowo-rdzeniowego. Bariera ta nie jest jednak idealna. Do niepożądanych obiektów, które potencjalnie są w stanie ją naruszyć, należą nanocząstki o małych rozmiarach.

- Stąd czerpiemy przypuszczenia, że na przykład wchłaniane z powietrza lub wody nanocząstki metaliczne mogą poprzez krew trafić do mózgu i być może, w skrajnych przypadkach, powodować procesy neurodegeneracji - mówi prof. Kozak.

Magda Ziółek

Pustka katedr

Z **prof. Tomaszem Polakiem**, kierownikiem Pracowni Pytań Granicznych, autorem książki, która stała się bestsellerem „System kościelny, czyli przewagi pana K.” rozmawia Dariusz Nowaczyk.

FOT. ADRIAN WYKROTA



Czy system kościelny zawdzięcza swoje powstanie rozwiązaniu pierwszej, ale za to założycielskiej, sytuacji kryzysowej?

System kościelny ani Kościoły nie powstałyby, gdyby nie reakcja uczniów na śmierć Jezusa. To była reakcja podwójna. Z jednej strony, nałożyli swoje, czy ogólnie żydowskie, wyobrażenie na postać Jezusa i sądzili, że je spełni. Tymczasem nie tylko nie spełnił, ale zginął. Z drugiej strony, kiedy Jezusa aresztowano i doprowadzono do śmierci, zawiedli, opuścili go i pozwolili, żeby umarł. Szybko znaleźli wytłumaczenie na obie sytuacje. Po pierwsze, Jezus nie miał stworzyć nowego królestwa Izraela, ale ostateczne mesjańskie dzieło Boga. Po drugie, pojawiła się formuła Kyrios Jezus, która zaczęła wyrażać przekonanie, że jego więź z Bogiem jest nieporównanie silniejsza niż myśleli. W ciągu mniej więcej 20 lat rozwinęła się wiara w boskość Jezusa. Początkowo używali określenia podniesiony z martwych, później wskrzeszony i zmartwychwstały. Podniesiony, czy wskrzeszony został przez Boga, w przypadku zmartwychwstałego przypisywali mu już boską sprawczość.

Powstała nowa religia oparta o przekazy pisemne - ewangelie. Te zapisy, jak pokazuje pan w książce, nawarstwiają się, z czasem pojawiają się komentarze do wyobrażeń, a nie faktów...

Pojawiły się na tle już rozwiniętej, przekazywanej ustnie tradycji, czy wiary w zmartwychwstanie Jezusa i w to, kim był. Za najwcześniejszą uznaje się Ewangelię św. Marka, która powstała pod koniec lat 70-tych I w., choć istnieje spór co do Ewangelii

św. Jana. Tak czy inaczej powstały około 40 lat po wydarzeniach, których dotyczą. Odzwierciedlają nie tyle faktografię, ile interpretację ludzi, którzy te zapisy stworzyli: Marka, Jana, Mateusza czy Łukasza, a także innych. Niektóre powstały dość wcześnie, inne powstawały jeszcze w IV w. Starałem się pokazać w książce, jak taka interpretacja przebiega. Bardzo charakterystyczny jest przykład z IX rozdziału Ewangelii św. Jana, gdzie jest mowa o niewidomym od urodzenia i o tym, że Jezus go uzdrawia i to jest zapis silnie anachroniczny. W tekście są różne warstwy historyczne. Jest warstwa, która nawiązuje prawdopodobnie do jakiegoś wydarzenia z życia Jezusa, bo był on uzdrowicielem, pomagał ludziom wyjść z różnych nieszczęść i chorób. Natomiast zbudowano wokół tego pewną ideologię. Na koniec tego zapisu Jezus mówi: „Ja przyszedłem na świat po to, żeby ci, co mówią, że widzą, przestali widzieć, a ci, którzy nie widzą, przejrżeli”. Historia Jezusa uzdrowiciela jest traktowana jako metafora, jako symbol obudzenia do wiary w Jezusa jako Pana i Mesjasza.

W pewnym momencie powstaje system kościelny...

Ja mam trochę abstrakcyjne pojęcie systemu, jako rdzenia, wokół którego wszystko się rozwijało. W tym sensie powstał on w pierwszych dziesięcioleciach po śmierci Jezusa, tyle że nie wykształcił czegoś, co nazywam powłokami. Używam metafory jądra i powłoki, zaczerpniętej z Linuxa, ale tutaj dobrze pasuje. Jądro samo w sobie jest niekomunikatywne, potrzebuje powłoki, potrzebuje form kulturowych, językowych, estetycznych, przez

które może się komunikować. Powłoki powstawały stopniowo – przed IV w. powstawała struktura hierarchiczna. Potem powstała powłoka związków z cesarstwem. Ich powstawanie próbuję pokazać za pomocą obrazów estetycznych na przykładzie bazylik rzymskich, a w szczególności bazylik stworzonych przez cesarzy bizantyjskich. Oni zyskali poczucie, że właściwie reprezentują Jezusa, co wyrażali na różne sposoby. Justynian z Teodorą stworzyli podstawy ideologii nowego świata, a jednym z pomysłów było zbudowanie ogromnej bazyliki Hagia Sophia w Konstantynopolu. Gdy Justynian wszedł do niej po raz pierwszy, powiedział: „Przewyższyłem cię, Salomonie”. Rozwój powłok pokazuję na przykładzie ogromnego ruchu budowy katedr, malarstwa ikonowego w XV-wiecznej Rosji, potem baroku i wreszcie stopniowego upadku estetycznego konstruktów chrześcijaństwa. W XIX wieku mamy do czynienia już tylko z wtórnością, nic nowego nie powstaje.

Czy to jądro jest pozbawione Boga, jest ateistyczne?

To prawda, jest to jedna z rzeczy, które budzą w czytelnikach zaniepokojenie, czasem niezrozumienie. To, co powiedziałem na początku, że Bóg w wyznaniu wiary najwcześniejszych chrześcijan był tym, który wskrzesił Jezusa, co spowodowało wykreślenie Jego roli. Został sprowadzony do postaci, która wskrzesiła Jezusa. W gruncie rzeczy jako Bóg, Pan Wszechświata, już nie był potrzebny, bo zastąpił go Jezus. Oczywiście to nie oznaczało rezygnacji z odniesienia do Boga, powstała cała teologia Trójcy św., przekonanie, że Jezus jest Synem Boga równym Mu co do istoty, ale Bóg jako Bóg przestał być potrzebny. To oznaczało, że jądro systemu zostało „opróżnione” z pewnej, wydawałoby się, oczywistej treści – wiary w Boga uniwersalnego, wszechmocnego. Skutek jest taki, że jądro jest w istocie ateistyczne, ono nie potrzebuje Boga, natomiast próbuje przy pomocy tego, co nazywam powłokami, zabudować ten brak.

System kościelny chroni siebie, a ludzie w zależności od miejsca usytuowania są skazani na pożarcie przez „zewnątrżność”, jeżeli można użyć takiego sformułowania.

Postawiłem tezę, że ten system w równej mierze indukuje winę i podaje rozwiązanie, ratunek z tej winy. To dotyczy wszystkich, nie tylko jego najwyższych przedstawicieli. Oznacza, że system jest zbudowany na pewnym paradoksie: jesteśmy świętym Kościołem, czyli sam fakt przynależności do tej wspólnoty oznacza świętość, ale równocześnie jesteśmy Kościołem grzeszników. Ten paradoks znany jest także pod pojęciem sacra meretrix, czyli święta prostytutka. Marcin Luter mówił, że chrześcijanin jest simul iustus et peccator, czyli równocześnie grzesznikiem i sprawiedliwym – sprawiedliwym za sprawą Jezusa, a grzesznikiem za swoją własną i żadną sytuacją sakramentalną z tego nie wyzwala. W sytuacjach, w których mamy do czynienia z ewidentnymi przekroczeniami moralnymi ze strony ludzi Kościoła, zwłaszcza jego najwyższych przedstawicieli, którzy są utożsamiani z jego świętością, to uruchamia się ten paradoks – oni postępują źle, ale Kościół pozostaje święty. Gdy byłem

Ten system jest gotowy wstawić nogę wszędzie tam, gdzie powstanie jakakolwiek szczelina. Przykładem jest polskie prawo konkordatowe.

członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej, uczestniczyłem w obradach nad dokumentem o tzw. grzechach Kościoła. Pojawiła się tam teza, że Kościół pozostaje święty, nawet jeśli jego członkowie nie są święci. Postawiłem, wydawało mi się, oczywiste pytanie, czy gdyby wszyscy członkowie Kościoła byli niemoralni, to czy Kościół pozostałby święty? Trzydziestu teologów z całego świata pod przewodnictwem jeszcze kardynała Ratzingera, oprócz mnie, uznało, że nie ma się nad czym zastanawiać, trzeba po prostu tak powiedzieć i koniec.

System kościelny cały czas silnie wiązał się z władzą świecką. Obecnie ta współpraca przybrała formę zarządzania z tylnego siedzenia...

To zależy, na jakie części świata spojrzymy. Są kraje systemowo laickie, jak Francja, w których duchowni niewiele mają do powiedzenia; są, takie, w których jest wypracowana równowaga, jak Niemcy, gdzie świat duchowny jest poddany rygorom państwa demokratycznego. Są też kraje takie, jak Polska i Słowacja, gdzie przedstawicielom systemu kościelnego udało się zachować bardzo wysokie pozycje społeczne i możliwość wpływania na władzę z tylnego siedzenia. Istota rzeczy jest w samej zasadzie, co też próbuję opisać w książce, że przedstawiciele systemu kościelnego nigdy nie zaakceptowali możliwości podlegania innej władzy. Historia tak się potoczyła, że musieli pragmatycznie podchodzić do władzy rzymskiej, potem cesarskiej, a po reformacji, szczególnie po rewolucji francuskiej, nie byli w stanie narzucić swoich roszczeń politycznych otaczającym ich systemom. Nauczyli się więc wpływania na władzę świecką z tylnego siedzenia. Ten system jest gotowy wstawić nogę wszędzie tam, gdzie powstanie jakakolwiek szczelina. Przykładem jest polskie prawo konkordatowe, w którym urzędnicy watykańscy wprowadzili regulacje, jakie w gruncie rzeczy nie powinny funkcjonować w demokratycznym państwie prawnym.

Prof. Tomasz Polak, do 30 kwietnia 2008 Tomasz Węclawski polski teolog specjalizujący się w teologii dogmatycznej i fundamentalnej. Były prezbiter katolicki, współtwórca Pracowni Pytań Granicznych UAM, tłumacz.

Cała rozmowa dostępna na stronie

www.uniwersyteckie.pl 



FOT. MACIEJ NOWACZYK, ADRIAN WYKROTA

Żadnych kompromisów w kwestii doskonałości

Z **prof. Katarzyną Dziubalską-Kołaczyk**, pierwszą dziekaną Wydziału Anglistyki oraz **prof. Joanną Pawelczyk**, obecną dziekaną Wydziału Anglistyki rozmawia dr Marcin Turski.

Wiemy, że powstanie Wydziału Anglistyki, który obchodzi właśnie swoje dziesięciolecie, to był ewolucyjny proces. Jak zareagował ówczesny rektor UAM, prof. Marciniak na zgodę Rady Wydziału Neofilologii na utworzenie odrębnej jednostki?

Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk: Prof. Marciniak był bardzo przychylnie nastawiony, choć postawił kilka warunków. Po pierwsze, WA miało przyjąć dwukrotnie więcej studentów wszystkich stopni. I tak się stało. Po drugie, rektor zobowiązał nas do podjęcia decyzji o własnej siedzibie. Było kilka propozycji lokalizacji. Jedną był gmach Collegium Historicum, zaprojektowany przez Władysława Czarneckiego. Jednak wizytacja na miejscu pokazała liczne mankamenty tego miejsca. Budynek był niefunkcjonalny z punktu widzenia dydaktyki i badań, o niewystarczającej powierzchni, miał nieodpowiedni układ pomieszczeń, zaś zbiory biblioteczne umieszczone w podziemiach w przeróżnych pomieszczeniach zatrzażały. Poza tym był w bardzo złym stanie technicznym. Inną propozycją była budowa nowego budynku w centrum miasta, jednak perspektywa uzyskania terenu pod budowę, funduszy itd. była odległa i niepewna. W tej sytuacji jedyną realną lokalizacją stało się Collegium Chemicum (obecnie Collegium Heliodori Święcicki) przy ul. Grunwaldzkiej, choć i tu należało wykonać wiele prac, w tym remont generalny i termomodernizację. Trzecim warunkiem rektora Marciniaka było otrzymanie przez WA najwyższej kategorii naukowej. Niestety, tuż po oddzieleniu się od neofilologii, Wydział Anglistyki otrzymał kategorię B, dalece nieadekwatną do osiągnięć naukowo-dydaktycznych.

I choć miałam przekonanie, że ocena ta jest rażąco niewspółmierna do rzeczywistości, pojawiła się u mnie wówczas myśl, że może zrobiliśmy coś źle, że decyzja o utworzeniu wydziału była pochopna. Na szczęście ocena po naszym odwołaniu się została podniesiona do kategorii A (okazało się, że wcześniej nastąpił błąd), a w kolejnej parametryzacji WA otrzymał najwyższą kategorię A(+). Z perspektywy dekady widać wyraźnie, że decyzja o autonomii była ze wszelkich miar słuszna. Nasze fundamenty, czyli działalność Instytutu Filologii Angielskiej, były trwałe i solidne, a młody wydział działa doskonale. Ponadto mamy realny wpływ na bieg wydarzeń i na procesy decyzyjne nas dotyczące. Ważne to okazało się choćby po wprowadzeniu decentralizacji finansowania na UAM i oddania władzy w tym zakresie w ręce dziekanów. Obecnie, zachowując autonomię, Wydział Anglistyki jest jednym z trzech wydziałów w obrębie Szkoły Nauk o Języku i Literaturze, którą mam przyjemność kierować.

Czy poznańska anglistyka różni się od innych ośrodków anglistycznych w Polsce? Co jest naszym znakiem rozpoznawczym?

Joanna Pawelczyk: Znakiem szczególnym poznańskiej anglistyki od zawsze było jej umiędzynarodowienie, bardzo szeroko rozumiane. Ono jest inherentną cechą wydziału. Władze zawsze wspierały i wspierają wyjazdy pracowników na stypendia, seminaria, konferencje. Promowane są wykłady na WA czołowych zagranicznych przedstawicieli naszych dyscyplin, językoznawstwa i literaturoznawstwa. Sama miałam zajęcia

z takimi profesorami wizytującymi jako studentka Instytutu Filologii Angielskiej. Oprócz tego pracownicy WA oczywiście aplikują o granty i publikują w najbardziej prestiżowych czasopismach naukowych. Kolejnym istotnym elementem naszej działalności jest interdyscyplinarność. Na WA pokazujemy, że nauka jest jedna, światowa, nie ogranicza się w żadnym stopniu do jednej dyscypliny, czy jednego kraju.

KDK: No właśnie, trzeba pamiętać, że nie ma „polskiej” nauki, lecz jest nauka uprawiana w Polsce przez polskich naukowców i naukowczynie.

JP: Tak. Wracając do interdyscyplinarności – mamy kierunek filologia angielska, nasz pierwszy program. Jednak nasi pracownicy prowadzą badania także z koleżankami i kolegami reprezentującymi nauki społeczne, jak psychologia czy socjologia czy z badaczami reprezentującymi, na przykład, nauki o zdrowiu. Badania naukowe tego typu bardzo nas otwierają, otwierają naszych studentów. Naturalnie, wymagają odpowiedniej infrastruktury, która już na wydziale istnieje. Od lat są na wydziale laboratoria badawcze. W tym roku, dla uczczenia naszego jubileuszu, otwieramy w Collegium Heliodori w nowych pomieszczeniach aż 5 laboratoriów naukowych. Są to: Eye-trackingowe Laboratorium Badań nad Językiem, Laboratorium Neuronauki Języka, Laboratorium Języka i Komunikacji, Laboratorium Przetwarzania Mowy i Języka oraz Laboratorium Psychofizjologii Języka i Afektu.

KDK: Mogę powiedzieć, że otwarcie tych laboratoriów to spełnienie mojego marzenia. Niegdyś złożyłam wniosek na badania naukowe do ówczesnego Komitetu Badań Naukowych. Okazało się, że mój projekt badawczy był jak na owe czasy... zanedbany interdyscyplinarny. Wobec tego powołałam do życia Interdyscyplinarne Centrum Przetwarzania Mowy i Języka, przez co w drugiej edycji projektów badawczych grant otrzymałam. Tak się zaczęło tworzenie laboratoriów, najpierw laboratorium nagrań z prowizoryczną komorą bezekhową, później kolejnych, wyposażonych w okulograf i EEG. Udowadniamy mocodawcom nauki, że humaniści również prowadzą badania empiryczne, co jest istotnym elementem w walce o fundusze na badania. Językoznawstwo jest na poły nauką empiryczną. Także literaturoznawstwo zbliża się do empirii poprzez choćby komputerową analizę tekstów, w ramach *digital humanities*.

JP: Znakiem szczególnym Wydziału Anglistyki jest też profil naszego studenta i absolwenta. Naszymi działaniami prowadzimy do wykształcenia wśród studentów i absolwentów poznańskiej anglistyki odpowiednich cech. Widzimy, że nasi studenci odważnie podejmują wyzwania. To część naszej misji – uczymy studentów wolności, poczucia sprawczości, zachęcamy do prowadzenia własnych badań podczas studiów. Stwarzamy ku temu odpowiednie warunki, zachęcamy do wyborów, choćby do tak podstawowego, jak wybór na samym początku studiów akcentu – brytyjskiego lub amerykańskiego.

KDK: Na powyższe cechy zwracają uwagę od lat członkowie Rady Pracodawców przy WA UAM. Samo istnienie tego gremium było z początku novum na UAM. Przedstawiciele największych

pracodawców i instytucji kultury Wielkopolski doradzają nam, jakie kompetencje są obecnie niezbędne absolwentom uczelni wyższych i jakich umiejętności sami oczekują od swoich młodych pracowników. Wykazują też, że łatwiej jest nauczyć pewnych kompetencji z różnych dziedzin absolwenta anglistyki, niż absolwenta innych kierunków – języka angielskiego.

JP: I dlatego właśnie nasi absolwenci są poszukiwani na rynku pracy, wręcz się na nich poluje, jak ostatnio usłyszeliśmy. Dzieje się tak też dlatego, że szybko reagujemy na oczekiwania potencjalnych pracodawców naszych absolwentów, tworząc nowe kierunki studiów. Dwa przykłady sprzed roku to: język i komunikacja w ochronie zdrowia oraz Language, Mind, Technology. Pierwszy kierunek daje szansę na zatrudnienie w nowoczesnej i przyjaznej ochronie zdrowia (ale także jej współtworzenie), w instytucjach wspomagających porozumienie i opiekę w Polsce i za granicą. Drugi kierunek zaś wychodzi naprzeciw przemianom zachodzącym w sferze społecznej, gospodarczej oraz na rynku pracy, gdzie coraz większą wagę przywiązuje się do wykorzystania technologii informatycznych, kompetencji miękkich i zaawansowanej znajomości języka angielskiego. Nasi pracownicy mogą prowadzić zajęcia na tych interdyscyplinarnych kierunkach z racji merytorycznego przygotowania, ale wspomagają nas też eksperci zewnętrzni.

KDK: Należy dodać, że wiele naszych działań zakorzenionych jest w społeczności lokalnej. Sami cenimy sobie Poznań, chcemy, aby każdy młody człowiek chciał tu przyjechać na studia i zostać tu po ich ukończeniu. Ale chęć przyjazdu dotyczy też wybitnych ludzi nauki; jesteśmy wystarczająco atrakcyjni, aby przyciągnąć ich do Poznania.

JP: Nasza sztandarowa konferencja, Poznań Linguistic Meeting, od dekad przyciąga najlepszych językoznawców z całego świata. Walczymy o doskonałość naukową, chcemy stworzyć duże centrum doskonałości. Jesteśmy świadomi wyzwań współczesności i śmiało je podejmujemy, bo jesteśmy na nie przygotowani. Trudno w tym momencie nie wspomnieć naszych pracowników. Ich zaangażowanie i pomysłowość są siłą napędową wielu naszych działań.

KDK: No właśnie, wydział to ludzie. Bardzo mocno podkreślamy aspekt społeczny, wspólnotowy naszej pracy na WA, który tworzą pracownicy nauki, dydaktycy i pracownicy administracji. Nie jest tak, że społeczność WA, ponad 200 osób, podzielona jest na władze dziekańskie i resztę. Pracownicy mają zaufanie do władz i sami uczestniczą w procesach decyzyjnych. Uniwersytet ma na szczęście wiele ciał koleżeńskich, nie mamy nawyków korporacyjnych.

Uważam, że mamy bardzo dobrą tradycję równościową. Jesteśmy dla siebie koleżankami i kolegami, tak do siebie podchodzimy; każdy z nas wnosi swój wkład w zespół. Tak to jest odbierane przez pracowników, a z mojego punktu widzenia to jest wręcz najistotniejsze.

JP: Naturalnie. Aspekt równościowy i nasze motto: *Never compromise on excellence* (liczy się tylko doskonałość) są podstawą działalności Wydziału Anglistyki.

Prawnik w świecie domen internetowych

Dr Mariusz Zelek z Wydziału Prawa i Administracji UAM specjalizuje się w zagadnieniach prawa internetu, a szczególnie domen internetowych. Jako arbiter rozstrzyga spory odbywające się przed Sądem Polubownym ds. Domen Internetowych przy Polskiej Izbie Informatyki i Telekomunikacji.



FOT. ARCHIWUM

Dr Mariusz Zelek uściśla, że termin „prawo internetu” powstał dla opisanego zagadnień, nieuregulowanych prawnie, dla których wspólnym mianownikiem jest miejsce ich występowania. Rozmawiając o prawie internetu, poruszamy się wśród zagadnień prawnych z wielu dziedzin naszego życia: ochrony danych osobowych, kwestii własności, wizerunku czy nawet przemocy. Co ciekawe, internet – mimo że towarzyszy nam od kilku dekad – nie został jeszcze objęty jednym spójnym zbiorem przepisów.

Jak podkreśla dr Zelek, taka regulacja prawna jest bardzo potrzebna, a w najbliższych latach będzie jeszcze bardziej, bo coraz więcej naszych codziennych działań przenosi się do internetu. Tymczasem ustawodawca w wielu przypadkach zachowuje się tak, jakby nie wiedział o jego istnieniu. Dobrym przykładem jest ustawa o wychowaniu w trzeźwości. Ustawodawca szczegółowo określa, gdzie dozwolone jest promowanie napojów alkoholowych, pomijając całkowicie internet! Podobnie jest w przypadku domen internetowych. W rozwiązywaniu konfliktów, związanych z ich funkcjonowaniem, pośredniczy Sąd Arbitrażowy ds. Domen Internetowych, wykorzystując wiedzę z różnych dziedzin prawa.

Domena jako nieruchomość

O domenach mówi się, że są „nieruchomościami internetu”. Kto ma do domeny prawo własności, ten decyduje, co na niej się znajdzie. Najatrakcyjniejsze są te krótkie, składające się z kilku liter, wywołujące dobre skojarzenia i wieloznaczne. To one

z ekonomicznego punktu widzenia generują największy ruch na stronie. Przykładowo strona „play.pl” ma bardzo szeroką gamę zastosowań: oczywiście kojarzy się z popularnym operatorem sieci komórkowej, ale również może zostać wykorzystana np. do promocji dziecięcych placów zabaw, organizacji imprez itp.

Rejestrując domenę nie mamy konieczności uzasadnienia wyboru nazwy. Nie ma też ograniczeń co do liczby, można mieć ich wiele. Podstawowa zasada, obowiązująca w momencie kupna brzmi: kto pierwszy, ten lepszy. W polskich realiach oznacza to, że za około 60 zł możemy zarejestrować domenę, którą później – jeżeli tylko dopisze nam szczęście – będziemy mogli sprzedać za wielokrotność tej kwoty. Najdroższe transakcje, odbywające się na giełdach domenowych, dochodzą nawet do miliona złotych. Gra zatem warta jest świeczki...

Te dwie literki

- Domeny w jakimś sensie są przypisane do danego kraju, jednak zasadniczo dzielą się według dwóch kryteriów: są to domeny krajowe i rodzajowe – mówi dr Zelek. - Domeny krajowe rozpoznajemy po tym, że mają dwuliterowy dopisek (np. „pl”), natomiast rodzajowe wskazują na typ działalności: com, biz, net, edu... Ten podział jest doniosły, ponieważ tak naprawdę nie mówimy o domenie przypisanej do kraju, ale o zarządzanej przez określony podmiot. Czasami może to być dość zaskakujące, np. domena „tv”, kojarząca się z telewizją, jest domeną krajową Archipelagu Wysp Tuvalu, zarządzaną przez podmiot komercyjny w USA, natomiast domena „it”,

kojarząca się z usługami internetowymi, to domena włoska.

W Polsce podmiotem, który odpowiada za rejestr domen jest Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa (NASK). Dlaczego właśnie NASK? Nie ma na to jednej odpowiedzi. Wydaje się, że NASK jako pierwszy podłączył się do internetu i to zapewniło mu pozycję nadrzędną, bo oficjalnie nie ma umowy pisemnej z operatorem globalnego rejestru domen, która by taki stan rzeczy potwierdzała.

Z domenami do sądu

Większość sporów, dotyczących domen, odbywa się przed Sądem Arbitrażowym. Oczywiście można swoich praw dochodzić też przed sądami powszechnymi. W praktyce jednak się tego nie robi. Sędziowie nie zawsze znają się na domenach - a to może znacząco wydłużyć postępowanie. - Niewątpliwym urokiem arbitrażu domenowych - wylicza dr Zelek - jest fakt, że całą procedurę można przeprowadzić on-line. Jest to praktyka stosowana na całym świecie i ma wiele zalet. Pozwala np. prowadzić spory, w których jedna ze stron mieszka za granicą, bez konieczności podróżowania, a konflikty rozstrzygane są bardzo szybko, zwykle w przeciągu miesiąca lub dwóch.

W przypadku arbitrażu nie ma potrzeby powoływania świadków. Jedyny problem, jaki może się pojawić, to wyznaczenie arbitra. Zgodnie z procedurą jedna i druga strona wypowiada się, kogo chce na to stanowisko powołać. Na tej linii często powstają spory.

Za karę wypowiedzenie

Ideą sporu jest ustalenie przez arbitra, czy w rejestracji domeny internetowej nie doszło do naruszenia prawa przysługującego innej osobie. Jeżeli arbiter ustali, że do takiego naruszenia doszło, wówczas wyrok jest podstawą do wypowiedzenia umowy przez operatora czyli NASK. Można domenę jeszcze raz zarejestrować, pierwszeństwo ma osoba, która taką sprawę wygrała.

Arbitraż zawsze jest dobrowolny - to jeden z fundamentów sądownictwa polubownego. Aby strony mogły się sądzić przed sądem arbitrażowym, potrzebna jest swoista umowa o arbitraż, a więc zgoda obu stron. W przypadku polskiego sądu ds. domen procedura wymaga, aby jedna ze stron podpisała zgodę na arbitraż i wysłała żądanie podpisania takiej zgody przez pozwanego. Jeżeli on odmówi, bądź nie odpowie, to nie dochodzi do arbitrażu. Ale w takim przypadku odmowa podpisu stanowi podstawę do wypowiedzenia umowy o rejestrację domeny internetowej.

Dziki lokator w domenie

Jedną z najczęstszych form naruszenia prawa jest cyber squatting czyli tzw. dziki lokator domenowy. Zjawisko cyber squattingu pojawiło się po raz pierwszy w 1994 roku w USA. Dziennikarz Joshua Quittter w ramach eksperymentu zarejestrował domenę „mcdonalds.com”. Następnie zwrócił się z zapytaniem do popularnej firmy fastfoodowej, czy nie byłaby zainteresowana zakupem domeny. I choć początkowo McDonald's nie był

zainteresowany zakupem, w końcu doszło do porozumienia. Pieniądze z tej transakcji zostały przekazane na wyposażenie sali komputerowej w jednej ze szkół amerykańskich. Wielu osobom pokazało to drogę do szybkiego i nie zawsze uczciwego zarobku...

- Najczęstsza sytuacja, z jaką stykam się w sądzie arbitrażowym - mówi dr Zelek - to, gdy ktoś, kto nie ma żadnych praw, rejestruje cudzy znak towarowy w domenie, a następnie proponuje sprzedaż. Z mojego doświadczenia wynika, że takie sprawy już na starcie są przegrane.

Wiedzą o tym również użytkownicy internetu. Zdarza się, że wcześniej podejmują działania, mające uzasadnić prawa do intratnej strony. Dobrym przykładem jest tutaj domena „gmail.pl”, która została zarejestrowana na rzecz Grupy Młodych Artystów i Literatów, w skrócie „GMAIL”.

Delikatesy czy Apple?

Czasami obserwowane jest zjawisko, które po angielsku nazywa się reverse domain hijacking, polegające na tym, że jedna ze stron chce mieć prawo do istniejącej domeny i wykorzystuje różne środki prawne, aby ją pozyskać od obecnego właściciela. Dobrym przykładem jest tutaj spór wokół domeny „a.pl”. Jej właścicielem są delikatesy w Warszawie. Problem pojawił się, kiedy na polski rynek zaczął wkraczać koncern Apple, który uważał, że ma do niej prawa i chciał pozyskać domenę dla siebie, jak na razie bezskutecznie.

Jak podkreśla dr Zelek, nie zawsze strona, która zarejestrowała domenę, jest w sporze „tą złą”. - Prowadziłem kiedyś sprawę, w której pewien azjatycki producent zgłosił spór o domenę ze swoim polskim dystrybutorem - wspomina - Dystrybutor zarejestrował domenę, a potem przez wiele lat budował jej rozpoznawalność i markę. Producent chciał mu to odebrać, ponieważ planował wejść na polski rynek ze sprzedażą bezpośrednią. W tym przypadku ciekawe było to, że nazwa tej domeny była wieloznaczna i niekoniecznie naruszała prawa producenta.

Ile arbitraży?

W ciągu roku przed polskim sądem arbitrażowym dochodzi zaledwie do kilkunastu procesów arbitrażowych. Niewielka liczba arbitraży to efekt wielu czynników. Część spraw nie trafia na wokandę, bo jednej ze stron to się nie opłaca. Wiedzą, że jeśli przegrają arbitraż, to nie tylko stracą domenę, ale poniosą też koszty postępowania. Ewentualne konflikty reguluje też sprawnie działająca w Polsce giełda domenowa, na której można kupić lub sprzedać domenę. Jeśli tylko strony kierują się zdrowym rozsądkiem i są uczciwe - nie ma w tym nic złego. Dr Zelek zwraca też uwagę, że młodzi przedsiębiorcy, wybierając nazwę dla swojej firmy, często już wcześniej sprawdzają dostępne domeny internetowe.

Niewielka liczba arbitraży to dowód, że system działa dobrze, a ludzie nie muszą wkraczać na drogę sądową, aby się ze sobą dogadać - mówi dr Zelek.

Magda Ziółek

Granty naukowe – tajemnica skuteczności

Jako zespół Laboratorium Psychofizjologii UAM, które stworzone zostało niemalże wyłącznie ze środków grantowych, chcielibyśmy podzielić się z Państwem próbą wyjaśnienia tajemnicy naszej – zaskakującej czasem nas samych – skuteczności. Piszemy to na podstawie doświadczeń wynikających ze zdobycia i realizacji ponad 10 grantów KBN, MEiN i – przede wszystkim – NCN. Były to granty w ramach konkursów OPUS, Preludium, Etiuda i Diamentowy Grant. Wnioski często za pierwszym razem były odrzucane, ale wszystkie nasze projekty po poprawkach ostatecznie otrzymały finansowanie i klasyfikowane były na najwyższych pozycjach w rankingu.

Nasze sukcesy w zdobywaniu grantów wynikają obecnie z postępowania według pewnych konkretnych zasad. Kryteria oceny wniosków grantowych promują aspekty tzw. doskonałości naukowej, które są ważne z punktu widzenia jednostek finansujących naukę. Jeżeli dobrze rozumiemy intencje autorów systemu – chodzi po prostu o to, aby projektować badania z rozmachem, nie myśląc o ograniczeniach, korzystając z najnowszych osiągnięć nauki i podejmować próbę opisu nowych zjawisk. Warto zatem zrobić rachunek sumienia i postawić sobie pytanie: czy to, co robię, rzeczywiście interesuje innych? Czy moje badania korzystają z najlepszych metod (czy tych, które już znam)? Możliwe jest, że ktoś jest niedocenianym za życia geniuszem. Jednakże statystycznie rzecz biorąc, geniusz jest zjawiskiem niebywale rzadko występującym w przyrodzie – racjonalniej jest zatem założyć, że się nim nie jest. Więc jeśli międzynarodowe niezależne gremia nie doceniają twoich pomysłów, warto to potraktować z pełną powagą i być może dokonać refleksji i reorientacji. Jak wspominał Daniel Kahneman w trakcie przemowy noblowskiej (parafrazując z pamięci) – nie warto zajmować się czymś tylko dlatego, że zajmowało się tym do tej pory i jest się w tym obszarze ekspertem. Tak jak nie warto z uporem eksploatować jakiegoś obszaru geologicznego po tym, gdy zostało już z niego pozyskane całe dostępne paliwo. Warto szukać nowych obszarów – lub ewentualnie nowych metod, które pozwolą wydobyć coś jeszcze.

Druga sprawa to ilość pracy, którą trzeba wykonać na etapie składania wniosku. Zgodnie z zasadami i zwyczajami obowiązującymi w psychologii, każdy z naszych wniosków przypomina tzw. prerejestrowany raport z badań (*Registered Report*). Po jasnym wprowadzeniu, ukazującym nowość i znaczenie proponowanego tematu, wyjątkowo szczegółowo prezentujemy metodologię

badania – w tym analizę danych i możliwe wyniki. Tak przygotowany wniosek jest praktyczną podstawą przyszłego artykułu naukowego – wystarczy wstawić do niego dane. Wszystko staramy się opisywać w możliwie najprostszy sposób, aby można było dokładnie zrozumieć i ocenić, co zamierzamy zrobić i jakie jest tego znaczenie. Warto pamiętać, że wnioski oceniane są przez zagranicznych recenzentów, przez których zawilgość tekstu nie jest na ogół interpretowana jako mądrość autora, tylko jego niezdolność do formułowania jasnych celów i równie jasnego ich wyrażania. Z niejasnych celów wynikają niejasne efekty, a potem niejasna praktyka itp. Zgadza się z Wittgensteinem, że „wszystko, co można powiedzieć, można powiedzieć prosto”.

Na końcu pozostaje realizacja grantu. Pracy jest znacznie więcej niż się wydaje nawet tym, którzy uważają, że przy realizacji grantu jest pracy „znacznie więcej niż się ludziom wydaje”. Co więcej, jest masa momentów, w których trzeba sobie zadać pytanie: czy mam to zrobić wystarczająco dobrze, czy tak dobrze, jak to tylko możliwe, poświęcając na to to dodatkowy czas i energię. Czy mam poświęcić dwa miesiące, aby nauczyć się nowej metody? Czy mam siedzieć jeszcze tydzień nad poprawkami tekstu, który wydaje się już gotowy? Czy mam poszukać odpowiedzi na uwagi recenzentów w nowej literaturze, czy wystarczy napisać to, co przychodzi mi właśnie do głowy? Takich momentów jest wiele. Ale to właśnie te naukowe „milisekundy” decydują w naszym przekonaniu o tym, czy projekt zakończy się sukcesem, a jego realizacja zostanie doceniona. Czas realizacji projektu mija, a pracy pojawia się coraz więcej. Jeden z autorów tego tekstu przeżył niegdyś sytuację, kiedy termin wysłania raportu z grantu mijał dość niefortunnie w sylwestra. Raport był dopracowywany do 31 grudnia do godz. 20:00, o której autor wysłał raport, założył garnitur i udał się na zabawę sylwestrową.

Jesteśmy świadomi, że system grantowy ocenia również dotychczasowy dorobek autorów. Dlatego oprócz badań realizowanych w ramach grantów, przedstawialiśmy publikacje realizowane ze środków poza grantowych. Ogromną zaletą aktualnego systemu jest obiektywna ocena osiągnięć wnioskodawców – ale przy uwzględnieniu wieku wnioskodawcy! W jednym konkursie mogą rywalizować osoby bez doktoratu i profesorowie. Jeśli młodszy mają większe osiągnięcia (licząc kilkuletni okres poprzedzający wniosek) i lepsze pomysły, to mają większe szanse się przebić, pomimo braku stopni i tytułów naukowych. Mamy na to namacalny dowód – ostatni grant OPUS został zdobyty przez magistra, na V roku doktoratu.

Mamy nadzieję, że opis naszych doświadczeń będzie wskazówką i inspiracją. Jesteśmy świadomi, że jest on fragmentaryczny, subiektywny i być może jedynie ograniczony do reprezentowanego przez nas obszaru nauk społecznych.

Maciej Behnke & Łukasz D. Kaczmarek
Wydział Psychologii i Kognitywistyki UAM

Polish American na pograniczu

FOT. ADRIAN WYKOTA

Prof. Beatę Halicką fascynują ludzie pogranicza.

Kierowniczka Zakładu Historii Europy Wschodniej UAM poświęciła im monografie, które przebiły się do czytelników z Europy i Stanów Zjednoczonych. Najnowsza z nich „Życie na pograniczu. Zbigniew Anthony Kruszewski. Biografia” zdobyła serca czytelników zza oceanu.

Biografia ukazała się w serii Fontes Rerum Ad Historiam Scientiae Spectantium Instytutu Historii Nauki PAN w Warszawie. Publikację w języku angielskim w renomowanym Wydawnictwie Brill i jej promocję sfinansowała Fundacja Kościuszkowska.

- Ludzi na pograniczach cechuje wielowymiarowość, często też hybrydowość, większa otwartość na innych i gotowość przekraczania granic - mówi o swoich zainteresowaniach badawczych prof. Halicka. - Pogranicza, które rozumiem nie tylko w znaczeniu geograficznym, ale i mentalnym, to zazwyczaj miejsca na styku kultur, gdzie przenikają się różne idee, prądy, tradycje.

Prof. Halicka przez wiele lat wykładała na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, wszystkie jej wcześniejsze książki były wydane po polsku i po niemiecku. Przez semestr była też profesorką wizytującą na uniwersytecie w El Paso na amerykańsko-meksykańskim pograniczu. Historyczka po raz pierwszy pojechała tam na zaproszenie prof. Zbigniewa Anthony'ego Kruszewskiego, którego poznała na konferencji w Warszawie. Amerykański politolog opuścił Polskę w wieku 16 lat. Wielka historia odcisnęła trwałe piętno na jego niezwykle bogatym życiu. Członek Szarych Szeregów, powstaniec warszawski, więzień stalagu, żołnierz armii gen. Andersa wyemigrował do Anglii, a później do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdobył wykształcenie na uniwersytecie chicagowskim i zrobił karierę naukową.

- Prof. Kruszewski jest jednym z pionierów naukowego zajmowania się granicami, współzałożycielem *Association of Borderlands Studies*. Jako jeden z pierwszych naukowców w Ameryce badał granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej już w latach 50-tych XX w. W jego życiu miało miejsce wiele sytuacji granicznych i mimo tylu przeciwności losu jest to historia sukcesów odnoszonych na różnych polach. To człowiek, który pozostał wierny zasadom wyniesionym z domu rodzinnego i który swą postawą życiową wywarł znaczący wpływ na życie innych ludzi. To postać nietuzinkowa, która na tle pokolenia dotkniętego wojną i przymusową migracją wyróżnia się siłą woli i determinacją w dążeniu do obranych celów - opowiada prof. Halicka.

Pisanie biografii trwało 3 lata - autorka przeprowadziła 40 godzin wywiadów z obdarzonym świetną pamięcią bohaterem. Potwierdzenie faktów z jego życia wymagało wizyt w archiwach w Warszawie, Paryżu, Londynie, Chicago i El Paso. Nakreślenie tła historycznego kolejnych etapów biografii łączyło się z ogromnym nakładem pracy. Wyzwaniem było sprawdzenie niektórych informacji, np. czy profesor w czasach PRL nie współpracował z SB. Historyczka dotarła do dokumentów w IPN, które mówiły, że próbowano pozyskać go do współpracy, lecz zdecydowanie odmawiał.

Prof. Kruszewski mówi o sobie *Polish American* utożsamiając się z dwoma grupami narodowymi, reprezentuje zatem tożsamość hybrydową - wielowymiarową, czerpiącą z różnych kultur i tradycji.

- Bardzo mocno angażował się w działalność Polonii amerykańskiej, często jeździł do Polski - podkreśla prof. Halicka. - A równocześnie starał się jak najlepiej wrosnąć w społeczeństwo amerykańskie. Był mu wdzięczny za umożliwienie edukacji na najlepszych uniwersytetach i karierę zawodową. Jako bezpieczeństwa, tzw. dipis, w 1957 r. przyjął obywatelstwo amerykańskie i od tego czasu jest lojalnym obywatelem tego kraju, który również szczerze pokochał.

Od początku było wiadomo, że książka ukaże się także po angielsku, z racji biografii profesora. W monografii napisanej żywym językiem jest wiele motywów, które mogą zainteresować odbiorcę bez polskich korzeni. - Ta książka jest uniwersalna, poprzez jego bogate życie i otwartość na różnych ludzi i zaangażowanie w społeczne problemy - przekonuje autorka. - Na przełomie listopada i grudnia mieliśmy w USA 10 spotkań autorskich w różnych miastach, zarówno na uniwersytetach, jak i wśród Polonii. Ich wyjątkowość polegała m.in. na tym, że uczestniczył w nich bohater mojej książki. Mimo pięknego wieku 93 lat profesor wciąż chętnie podróżuje i spotyka się z ludźmi.

Ze względu na zaangażowanie profesora na rzecz przeciwdziałania dyskryminacji mniejszości etnicznych w USA, a w szczególności tych pochodzących z Meksyku, Ameryki Środkowej i Południowej trwają rozmowy nad przetłumaczeniem książki na język hiszpański.

Ewa Konarzewska-Michalak

Jakość i reputacja

Rankingi uniwersyteckie stały się zjawiskiem globalnym. Obok akredytacji uczelni wyższych są narzędziem pomagającym zdefiniować jakość instytucji szkolnictwa wyższego.

Obszar rankingów sukcesywnie rozwija się, zajmując coraz to istotniejszą pozycję w planach rozwoju i strategiach uczelni. Rankingi odpowiadają na oczekiwania kandydatów na studia i badaczy, stymulują konkurencję między uczelniami. Są także istotnym punktem strategii UAM, a ich metodologie poddawane są analizie, aby jak najlepiej zrozumieć mechanizmy rządzące najbardziej prestiżowymi zestawieniami rankingowymi.

Kto mierzy?

Pośród wielu rankingów najbardziej prestiżowa jest lista szanghajska. Obok niej za wiodące uznaje się rankingi wydawane przez QS, U.S. News & World Report i Times Higher Education. We wszystkich tych trzech rankingach ankiety badań reputacji akademickiej stanowią znaczny procent wyniku uczelni. Przeprowadza się je drogą mailową, wysyłając pytania do naukowców z całego świata i wykorzystując dane dostępne w bazach danych, m.in. Web of Science. Odbiorcom zadaje się pytania o jakość prowadzonych badań i nauczania, prosząc o wskazanie najlepszych, ich zdaniem, instytucji w dyscyplinie, którą reprezentują.

Wpływ na wynik

Ankiety reputacji akademickiej stanowią aż 50% wyniku rankingu QS. To szczególny ranking, ponieważ respondenci wskazywani są przez uczelnie dostarczające dane do rankingów. Listy partnerów instytucji tworzy się w oparciu o dane pochodzące z uczelni. Każda osoba, której dane kontaktowe przekazywane są do organizatora rankingów, musi wyrazić na to zgodę. Zestawienie QS jest jedynym, które wykorzystuje opinie partnerów uczelni do oceny jej jakości. W nieco mniejszym procencie, choć wciąż stanowiącym znaczną część wyniku, ankiety reputacji akademickiej wykorzystuje ranking U.S. News & World Report – to 25% noty ogólnej. Obecnie to jedyny ranking, który wykorzystuje bazę zewnętrzną do pozyskiwania danych odbiorców ankiet. Ankiety przeprowadzane są we współpracy z Clarivate, a ich źródłem jest baza Web of Science. Rankingiem, który ocenę uczelni w 33% opiera o wyniki ankiet reputacyjnych jest zestawienie Times Higher Education. Od tego roku badanie, dotąd przygo-

towywane we współpracy z Elsevier w oparciu o bazę Scopus, przeprowadzone zostanie z wykorzystaniem danych, których właścicielem jest THE.

Ankiety i ich znaczenie

Rankingi, które jako jedno z kryteriów oceny wykorzystują reputację akademicką, oceniają uczelnie nie tylko w oparciu o twarde dane z naukowych baz danych lub deklarowane przez uczelnie. W ankietach wykorzystuje się opinie akademików, którzy, mając swoje doświadczenie współpracy z uczelnią, opinię o jej wynikach naukowych i dokonaniach kadry, oceniają jej jakość na poziomie ogólnym oraz swojej dyscypliny. Ograniczona transparentność tego rodzaju oceny rodzi pytania, przede wszystkim o rzetelność wyników oraz dostęp do danych źródłowych, które rzadko są udostępniane. Aby głębiej zrozumieć procesy rządzące rankingami uniwersyteckimi oraz uzyskać pełniejszy dostęp do statystyk i wyników także w zakresie ankiet reputacyjnych, UAM nawiązał współpracę z Times Higher Education. W ramach partnerstwa uczelnia subskrybuje narzędzie analityczne THE DataPoints, które pozwala nie tylko na wejście w wyniki ankiet reputacyjnych, ale i analizę innych obszarów ocenianych w rankingu THE. Moduł dotyczący reputacji akademickiej umożliwia śledzenie tworzących się sieci partnerskich, wgląd w źródło pochodzenia wskazań ankietowanych oraz regiony, z których UAM otrzymuje najwięcej głosów. Raporty i analizy powstałe z wykorzystaniem tego narzędzia będą wsparciem w podejmowaniu działań na rzecz poprawy pozycji uczelni w rankingach akademickich. Znaczącą rolę w procesie jej wzmacniania pełni jednak przede wszystkim zaangażowanie społeczności akademickiej w wypełnianie ankiet reputacyjnych. Wykorzystanie THE DataPoints i odpowiadanie na ankiety to działania, które prowadzą do lepszego zrozumienia procesów rządzących rankingami, utrzymania pozycji, a z czasem jej wzrostu w rankingach uniwersyteckich.

Michalina Łabiszak

ankiety reputacyjne

U.S. News
Best Global Universities

QS World University
Rankings

THE World University
Rankings

50%

25%

33%

CBZ tworzy nową wizję prawa pracy

Centrum Badań Zaawansowanych UAM istnieje już od roku. Ośrodek rozwijający myśl polskiej nauki prawa pracy czerpie z doświadczeń nowoczesnych w tej mierze światowych instytucji badawczych, jak Instytut Studiów Zaawansowanych w Nantes. Jednostki te pojmują nauki prawne z perspektywy interdyscyplinarnej i rozpatrują prawo całościowo jako dyskurs o życiu społecznym.

- Jestem bardzo wdzięczna rektor Kaniewskiej i uniwersytetowi za otwartość, dzięki której polskie prawo pracy otrzymało tak wielką i piękną szansę na znalezienie się w czołówce organizowania nauki na świecie - mówi prof. Anna Musiała z Wydziału Prawa i Administracji UAM, twórczyni i dyrektor CBZ. - Centrum wyrwa naukę polskiego prawa pracy z pewnego zapomnienia. W polskiej nauce prawa pracy bowiem niemal nie prowadzi się szerzej zakrojonej i systematycznej wymiany instytucjonalnej z nauką obcą, co sytuuje je trochę na peryferiach nauki światowej. Co gorsza, w kontekście swoistego promowania łączenia teorii z praktyką nie ma na to szans. Praktyka, ograniczająca bowiem z natury rzeczy widzenie spraw do porządku polskiego, spacyła po 1989 r. naukowe rozumienie prawa pracy, tym samym przerywając i tak już słabe nasze powiązania ze światowymi instytucjami rozwojowymi.

CBZ wypełnia tę ambitną rolę, ponadto wznieca debatę naukową i stara się ją rozciągnąć na debatę publiczną. - W Centrum stawiamy na dyskusję i podejście w kierunku ciągłego wypracowywania, w jakże dynamicznym świecie, całościowej wizji prawa pracy, której polskiej nauce prawa pracy tak bardzo brakuje. Nie sposób bowiem, aby zwłaszcza te kluczowe, nierzadko wielotomowe, dzieła, nie poprzedzała właściwie żadna wspólna naukowa dyskusja przed przystąpieniem do ich redakcji. Zaś tak się nierzadko dzieje.

Jednostka zaprasza na spotkania, wykłady otwarte i polsko-francuskie seminaria prowadzone przez wybitnych specjalistów z Polski i zagranicy. Centrum gościło m.in.: prof. Alaina Supiota, emerytowanego profesora Collège de France, prof. Nicole Maggi-Germain z Uniwersytetu Pantheon-Sorbonne, prof. Raphaëla Dalmasso z Uniwersytetu Lotaryńskiego, so-



FOT. LUKASZ WOŹNY

cjolożkę i ekonomistkę prof. Monikę Kosterę z Uniwersytetu Warszawskiego, prawnika i filozofa prof. Marka Piechowiaka z Uniwersytetu SWPS.

- Cieszę się, że otworzyliśmy się na naukę zagraniczną i uczestniczymy w aktualnej światowej debacie o prawie pracy toczonyj z udziałem wybitnych postaci - komentuje prof. Musiała, której marzeniem jest zapraszanie czołowych naukowców ze świata na dłuższe pobyty na UAM, co powoli staje się faktem w związku z planowanymi przyjazdami profesorów francuskich i hiszpańskich. Prof. Musiała liczy również, że uda się zachęcić polskich naukowców prawa pracy do odbywania dłuższych staży (tzw. postdoków), zwłaszcza młodych, co jest niestety rzadkością.

W kwietniu badaczka jedzie do Paryża na czwarte seminarium polsko-francuskie, gdzie w zespołach naukowców będzie dyskutować nad ideą wspólnotowości pracy. Wcześniejsze seminaria dotyczyły praw socjalnych w Europie, zarządzania przez liczby i zagadnienia pracy, która nie jest towarem.

Warto wspomnieć, że w styczniu w Centrum dyskutowano o książce „Taking stock of shock”, dotyczącej społecznych konsekwencji rewolucji 1989 r., z jej autorami - prof. Kristen Ghodsee i prof. Mitchellem A. Orensteinem, z Uniwersytetu w Pensylwanii. Amerykańscy naukowcy opisali w publikacji, jak w państwach postkomunistycznych, budujących demokrację, upadało społecznie rozumiane prawo pracy.

- Teraz wiele osób się dziwi, że odradzają się populistyczne nastroje. To bierze się z nagromadzonej przez lata frustracji świata pracy w Polsce w kontekście braku wizji w zakresie ładu społeczno-gospodarczego, do której dostarczenia jest zobowiązana nauka prawa pracy właściwie pojmowana, a więc gdzie pośród zaangażowanych akademików toczy się dyskusja o ideach i prowadzi się przede wszystkim badania podstawowe. O to zaś w urynkowanej nauce prawa pracy bardzo trudno - podkreśliła prof. Musiała.

Ewa Konarzewska-Michalak

Więcej informacji o CBZ na www.cbz.amu.edu.pl 



Naukowszynie. Wystawa, jakiej nie było

Dziela nas zaledwie cztery pokolenia od chwili, gdy kobiety zaczęły pracować na polskich uczelniach. To nie są odległe czasy, kiedy Helena Gajewska na Uniwersytecie Jagiellońskim jako pierwsza kobieta w Polsce uzyskała habilitację (1920 r.). W tym samym roku, także na UJ, habilitowała się Ludwika Dobrzyńska-Rybicka. Z kolei pierwsza żeńska habilitacja w Poznaniu odbyła się w 1922 roku i należała do Michaliny Stefanowskiej.

Drogi wszystkich tych trzech naukowszynie skrzyżowały się na Uniwersytecie Poznańskim. I właśnie im oraz ośmiu innym pionierkom nauki poświęcona jest nasza wystawa w Galerii Śluz w Bramie Poznania pt. „Naukowszynie. Pierwsze kobiece kariery uniwersyteckie w Poznaniu”, zrealizowana z zespołem kuratorskim Poznańskiego Centrum Dziedzictwa. Wystawa jest efektem kilku lat pracy archiwalnej i naukowych analiz realizowanych w ramach projektu „Mądrość, odwaga i entuzjazm. Pierwsze uczone Uniwersytetu Poznańskiego (1919-1939)”.

Jedenaście zapomnianych przez „wielką” historię bohaterek wystawy należy do grupy pierwszych kobiet w Polsce, które zawodowo zajmowały się nauką i których kariery w okresie międzywojennym związane były z młodym Uniwersytetem Poznańskim. Dziś może być nam trudno sobie wyobrazić, z jak wieloma trudnościami przyszło im się mierzyć. Pracowały na dwóch etatach: na rzecz własnej kariery naukowej oraz na rzecz zmiany w sposobie postrzegania kobiet w nauce.

Dla wszystkich pierwszych naukowszynie wykształcenie i kariera na uniwersytecie były szansą na awans społeczny i samodzielność finansową, a co za tym idzie, także społeczno-

-obyczajową. Wyznaczały nie tylko nowe ścieżki dyscyplinom, którymi naukowo się zajęły, ale także nowy dla kobiet styl życia.

Odkrywanie i pisanie historii uczonych kobiet pomogło nam zobaczyć inny, bardziej różnorodny i bardziej prawdziwy świat. Trzeba było zrezygnować ze starych klisz opowiadania o przeszłości i rzadko kwestionowanych założeń, na których zbudowana jest kultura, w której żyjemy. Trzeba było znaleźć nowe sposoby podejścia do źródeł historycznych i możliwości ich pozyskiwania. Wciąż jest wiele tajemnic do odkrycia, jak np. wizerunek świetnej matematyczki dr Lidii Seipelt-Lawęckiej.

Historia wygląda zupełnie inaczej, gdy uwzględni się w niej perspektywę i życie kobiet. Wystawa opowiada nie tylko o skomplikowanych losach pionerek w edukacji wyższej i nauce w Poznaniu oraz ich spuściznie, ale przede wszystkim o świecie, w którym przyszło im żyć. To historia emancypacji przez edukację i historia walki z opresyjną kulturą. Nie mamy wątpliwości, że warto badać i w sztafecie pokoleń przekazywać wiedzę o strategiach wyzwolania się ze stereotypów. Edukacja bez dyskryminacji, o którą dla dziewcząt i chłopców walczyły całe pokolenia kobiet, jest potrzebna także i dziś.



Prof. Iwona Chmura-Rutkowska, prof. Edyta Głowacka-Sobiech



FOT. ADRIAN WYKROTA

Nasze bohaterki były emancypantkami, dla których walka o prawa i kwestie praw kobiet nie były ideologiczne, polityczne czy religijne. Walczyły o siebie i prawo do realizowania pełni swojego człowieczeństwa. Były „bohaterkami”, w takim rozumieniu, jak pisze się o mężczyznach, bo były sprawcze, skuteczne, samodzielne i bez ich wkładu pracy nie można mówić o pełnoprawnej i całościowej historii Uniwersytetu Poznańskiego, inaczej to będą tylko narracyjne strzępki dziejów. **Zapraszamy na wystawę, którą można oglądać do 3 kwietnia 2022 roku w Galerii Śluga w Bramie Poznania.**

Honorowym patronatem objęła ją prof. Bogumiła Kaniewska, rektorka UAM.

Bohaterkami wystawy są:

- dr hab. prof. nadzw. Michalina Stefanowska (1855-1942), fizjolożka, biolożka i pedagożka (pierwsza kobieta habilitowana na Uniwersytecie Poznańskim);
- prof. dr hab. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka (1868-1958), filozofka, socjolożka, bibliotekoznawczyni (pierwsza poznańska żeńska profesura);
- doc. dr hab. Anna Gruszecka (1886-1966), psychiatra, neurolożka;
- dr hab. prof. nadzw. Helena Ostojka Gajewska (1888-1972), histolożka (pierwsza kobieca habilitacja w Polsce);
- dr hab. prof. nadzw. Zofia Małaczyńska-Suchcitzowa (1890-1974), biolożka, zoolożka, histolożka;
- dr hab. prof. nadzw. Mieczysława Ruxerówna (1891-1957), archeolożka;
- doc. dr hab. Eugenia Piasecka-Zeylandowa (1899-1953), chemiczka i bakteriolożka;
- doc. dr hab. Wisława Knapowska (1889-1956), historyczka, dydaktyczka, filolożka;
- dr hab. prof. nadzw. Bożena Stelamachowska (1889-1956), filozofka, etnografka, muzealniczka;
- dr Lidia Seipelt-Lawęcka (1898-1951), matematyczka [drugi doktorat z matematyki na Uniwersytecie Poznańskim i pierwszy kobiecy];
- dr hab. Helena Szafranówna (1888-1969), botaniczka, pedagożka, ekolożka.

Prof. Iwona Chmura-Rutkowska

Prof. Edyta Głowacka-Sobiech

Wydział Studiów Edukacyjnych UAM

Zespół kuratorski wystawy: prof. UAM dr hab. Iwona Chmura-Rutkowska, prof. UAM dr hab. Edyta Głowacka-Sobiech, Anna Pikula, Olga Tarczyńska-Polus.

Aranzacja i identyfikacja graficzna: Iga Kucharska.

Tłumaczenie na język angielski: Dorota Piwowarczyk

Produkcja: Poznańskie Centrum Dziedzictwa

Wystawa ma także osobisty wymiar, bo dotyczy naszych poprzedniczek. Analiza wyborów i decyzji życiowych naukowiec sprzed 100 lat: do jakiej szkoły pójść w czasach, gdy na ziemiach polskich nie było szkół dla dziewcząt kończących się maturą, gdzie studiować, czy wyjechać z domu, jak przetrwać za granicą, gdzie pracować, czy i kiedy wyjść za mąż, czy decydować się na dzieci – to nie tylko wgląd w życie niezwykłych kobiet, tworzących własną historię w trudnych okolicznościach, ale też przestrzeń do zastanowienia się nad własnym życiem i wyborami. Co nas motywuje, co warunkuje, co blokuje? Co z tego zależy od nas samych? Czy jesteśmy gotowe, by spełniać swoje marzenia wbrew oczekiwaniom innych?

Historia uniwersytetu to historia kobiet i mężczyzn. Jesteśmy przekonane, że nie można zrozumieć rozwoju uniwersytetów bez wiedzy na temat wykluczania kobiet oraz ich walki o prawo do edukacji i zajmowania się nauką, a także tego, jak wejście kobiet do akademii zmieniło uczelnie i naukowy świat. Świadomość tego, jaką rolę odegrały kobiety w kształtowaniu historii uniwersytetu, otwiera także na zrozumienie znaczenia pracy i uznanie osiągnięć kobiet współcześnie.

KRYZYS ROSYJSKO-UKRAIŃSKI LEKIEM DLA UNII EUROPEJSKIEJ?

Wejście w życie traktatu lizbońskiego w 2009 roku wydawało się zapowiadać przełomowe zmiany, dające szanse na rozwój wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej w oparciu o zreformowany mechanizm instytucjonalny i narzędzia umożliwiające jej skuteczniejszą realizację. Konflikt rosyjsko-ukraiński pokazał jednak, że w relacjach z partnerami na wschodzie droga do uznania jej pozycji międzynarodowej jest jeszcze długa.

Unia Europejska nie jest przy głównym stole negocjacyjnym w sprawach dotyczących kryzysu rosyjsko-ukraińskiego. W obliczu groźby konfliktu militarnego przedstawiciele Unii są na drugim planie, w zaciszu gabinetów określając ramy potencjalnych sankcji, które mogą być głównym, jak i jedynym realnie oddziaływającym instrumentem reakcji w przypadku rosyjskiej agresji. Pierwszoplanową rolę w dwustronnych rozmowach z Rosją i Ukrainą odgrywają przywódcy i dyplomaci kilku państw. Biorąc pod uwagę potrzebę zapobiegania zagrożeniu pokoju w Europie, w unijnym wielogłosie wybrzmiewa jednak jak nigdy dotąd wspólny apel o jedność i solidarność wszystkich państw członkowskich UE i NATO. Kryzys zjednoczył unijnych partnerów i scalił ich stanowiska w obliczu zagrożeń, wynikających z potencjalnego ataku.

Kryzys rosyjsko-ukraiński obnażył intencje dwóch stron konfliktu, a także współzależności i rozbieżności w interesach między państwami członkowskimi UE, a stronami konfliktu. W 2017 roku Unia ratyfikowała umowę stowarzyszeniową z Ukrainą, w tym postanowienia o strefie wolnego handlu (DCFTA) oraz wprowadziła ruch bezwizowy dla obywateli Ukrainy. To był jeden z głównych punktów zapalnych kolejnej odsłony toczącego się konfliktu. Proeuropejski wybór Ukrainy to odpowiedzialność, która spocznie na partnerach unijnych. Do tej pory dalsze kroki ku pogłębionej wzajemnej współpracy nie były rozważane z uwagi na brak konsensusu wśród państw członkowskich UE. Jednak dalsza współpraca z Ukrainą będzie wymagała pogłębionej refleksji nad strategią jej rozwoju w powiązaniu z zacieśnieniem więzi gospodarczych z UE. Ukraina potrzebuje i będzie potrzebować wsparcia na różnych niwach, od reform ustrojowych po gospodarcze, w celu integracji z jednolitym rynkiem. Strategicznie ważna będzie rola państw sąsiedzkich Ukrainy - członków UE czyli Polski, Węgier, Słowacji i Rumunii.

Kryzys rosyjsko-ukraiński zmienia sposób myślenia obywateli państw członkowskich UE o bezpieczeństwie. Badania sondażowe pokazują, że wśród Europejczyków panuje zgoda co do tego, że ich państwa mają obowiązek bronić Ukrainy i że



Prof. UAM dr hab. Beata Przybylska-Maszner

FOT. ADRIAN WYKROTA

kryzys stanowi problem europejski (m.in. badanie przeprowadzone przez ECFR pod koniec stycznia 2022 r.). Prezydent Putin sprowokował ogólnoeuropejską debatę o europejskim ładzie bezpieczeństwa i swoiste przebudzenie geopolityczne. Europejczycy po wielu latach zdali sobie sprawę z zagrożenia wojną, co jeszcze przed dekadą było nie do pomyślenia. Te obawy będą wymuszały budowę mechanizmu odpowiedzi na agresję i kształtowania wspólnych mechanizmów zarządzania kryzysowego w obszarze militarnym i pozamilitarnym, np. w strefie cyberbezpieczeństwa. Marzenie o autonomii strategicznej trudno będzie urzeczywistnić, ale pogłębiona współpraca UE z NATO już trwa i może prowadzić do wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa.

Kryzys rosyjsko-ukraiński pokazał także, że w kolejnych latach o sile geopolitycznej państw UE decydować będzie nie tylko potęga gospodarcza i militarna wzmocniona nowoczesnymi technologiami, ale także odporność społeczeństwa, rozumiana jako zdolność do znoszenia trudności związanych z niedoborami energetycznymi, niepewnością na rynkach finansowych, podatnością na dezinformację i presję gospodarczą. Co ważne, spowolnienie gospodarcze, pogłębiający się kryzys uchodźczy, inflacja, cyberataki, mogą być konsekwencją zarówno rosyjskiej agresji militarnej, jak i strachu przed jej wystąpieniem. Państwa UE i NATO będą zobligowane do przyjęcia strategii odstraszającej Rosję przed inwazją dostępnymi środkami militarnymi i gospodarczymi. Wiązać się to będzie z dostarczaniem Ukrainie pomocy wojskowej, jak i zastosowaniem sankcji w różnych dziedzinach. To jednak będzie miecz obosieczny, a sukces tej strategii będzie zależny od gotowości Europejczyków do wyrzeczeń. Decydujące znaczenie dla przyszłości unijnego bezpieczeństwa będzie miało odejście od idei soft power. Stanowić to może bodziec do dalszego postępu na rzecz wzmocnienia instrumentów wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony.

Prof. UAM dr hab. Beata Przybylska-Maszner

Zakład Badań nad Integracją Europejską na WNPiD UAM

Cały materiał dostępny na www.uniwersyteckie.pl 

ROBERT HOWARD GRUBBS. PRZYJACIEL UAM

19 grudnia 2021 roku w wieku 79 lat odszedł **Robert Howard Grubbs**, profesor chemii w Kalifornijskim Instytucie Technicznym [Caltech], laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii w 2005 roku, doktor honoris causa naszego uniwersytetu.



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Prof. Robert Grubbs w gabinecie rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka. Obok prof. Bogdan Marciniak

Profesor był przyjaźnie nastawiony do młodych adeptów nauki. Gdy jeden z autorów, rozważając odbycie stażu podoktorskiego w grupie profesora, poprosił Jego doktorantkę o scharakteryzowanie swojego mistrza, pełna entuzjazmu odpowiedziała „to jest wielki i wspaniały człowiek”. W zespole profesora Grubbsa panowała ciepła i rodzinna atmosfera. Profesor utrzymywał kontakt ze swoimi licznymi uczniami długo po zakończeniu ich edukacji.

Profesor Robert H. Grubbs wywarł niebagatelny wpływ na rozwój badań naukowych na Wydziale Chemii UAM. Wielokrotna obecność prof. Grubbsa na naszym uniwersytecie to przede wszystkim współpraca naukowa z Zakładem Chemii Metaloorganicznej Wydziału Chemii. Osiągnięcia Roberta H. Grubbsa zainspirowały w latach 80-tych ubiegłego wieku **prof. Bogdana Marciniaka** do podjęcia badań nad metatezą olefin zawierających krzem w obecności kompleksów rutenu. Twórcze rozwinięcie tych idei doprowadziło zespół poznańskich chemików do odkrycia wielu nowych reakcji w chemii metaloidów i przyczyniło się do ugruntowania międzynarodowej pozycji poznańskiej szkoły chemii krzemu. Potwierdzeniem intensywnej relacji naukowej było zaproszenie prof. Marciniaka do napisania rozdziału w fundamentalnej 3-tomowej monografii *Handbook of Metathesis* w 2003 roku. W 2015 roku ukazało się kolejne wydanie monografii, także z udziałem poznańskiego zespołu.

Profesor Robert H. Grubbs wraz z żoną Helen gościł kilkakrotnie w Poznaniu m.in. jako wykładowca plenarny na międzynarodowych konferencjach naukowych: *17th International Symposium on Homogeneous Catalysis* (2010) oraz *16th International Symposium on Olefin Metathesis and Related Chemistry* (2005). Uczestniczył także dwukrotnie w cyklicznych międzynarodowych szkołach katalizy molekularnej, wspierając młodych badaczy swoją wiedzą i doświadczeniem nie tylko podczas wykładów, ale także w trakcie licznych dyskusji plenarnych. Dowodem uznania niepodważalnego autorytetu naukowego profesora Grubbsa i jego wieloletniego związku z poznańskim środowiskiem naukowym było przyjęcie wybitnego uczonego w poczet doktorów honorowych naszego uniwersytetu w 2009 roku.

Tematyka badawcza realizowana w Zakładzie Chemii Metaloorganicznej, w tym tematyka doktoratów i rozpraw habilitacyjnych inspirowanych osiągnięciami prof. Grubbsa, sprawiają, że poznańscy chemicy mogą z dumą czuć się kontynuatorami i propagatorami dzieła wybitnego noblisty.

prof. Piotr Pawluć
prof. Cezary Pietraszuk

Profesor Robert Grubbs był jednym z najwybitniejszych współczesnych chemików, autorem ponad 500 publikacji i artykułów przeglądowych cytowanych ponad 70 tysięcy razy. Był autorytetem w dziedzinie chemii metaloorganicznej i katalizy. Najważniejsze osiągnięcia naukowe profesora dotyczą badań reakcji metatezy olefin. W Jego grupie otrzymano pierwsze kompleksy karbenowe rutenu aktywne katalitycznie w tej reakcji. W kolejnych latach w licznych pracach profesor Grubbs wraz ze współpracownikami opracował kolejne generacje katalizatorów i wykazał spektakularne możliwości wykorzystania reakcji w syntezie organicznej i chemii polimerów. Dzięki opracowaniu relatywnie łatwych w użyciu katalizatorów uczynił z reakcji metatezy olefin powszechnie używane narzędzie syntetyczne. Reakcja umożliwiała syntezę zarówno wysoko sfunkcjonalizowanych związków organicznych, jak i syntezę polimerów o dobrze zdefiniowanej strukturze i cennych właściwościach. W 2005 roku wraz z profesorami Yvesem Chauvinem oraz Richardem Schrokiem został uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie chemii za rozwój metod metatezy w syntezie organicznej.

Prace prof. Grubbsa utorowały drogę szerszym zastosowaniom reakcji w procesach przemysłowych. Tzw. katalizatory Grubbsa są obecnie stosowane w produkcji wysoko przetworzonych chemikaliów (np. farmaceutyków, agrochemikaliów). Są także używane w procesach przerobu surowców odnawialnych, np. olejów roślinnych i estrów kwasów tłuszczowych.

100 na 50

W pasjonującą podróż po nietuzinkowych miejscach, doświadczeniach, spotkaniach i powrotach z tych miejsc, czytelników zabierze dziś **prof. UAM dr hab. Rafał Dymczyk**. Człowiek, który czerpie energię z bycia w podróży. Z prof. Dymczykiem rozmawia Michalina Łabiszak

Jest pan podróżnikiem, a swoją pasję przekuł pan w zawód, zakładając biuro podróży.

Biuro istnieje już ponad 20 lat, a organizowanie podróży zawodowo wiąże się z pewną ciekawą historią. Kiedyś, po studiach, obstałem kupon Ligi Mistrzów, wskazując, że w ćwierćfinałach padną 4 remisy. Z kuponu za 10 złotych dostałem wypłatę 1050 złotych i zastanawiałem się, co zrobić z tą wygraną. Idąc ulicą, zobaczyłem ogłoszenie o naborze kandydatów na kurs pilota wycieczek, który wówczas kosztował właśnie 1050 złotych. Pomyślałem, że to znak, zapisałem się i ukończyłem kurs. Gdy dowiedziano się, że mówię w tak rzadkim języku, jakim jest bułgarski, oferowano mi głównie wycieczki do mojej ukochanej Bułgarii, stopniowo jednak zaczęły pojawiać się także inne kierunki. Zacząłem odnajdować się w turystyce. Zakładając biuro, musiałem oczywiście nawiązać do Bałkanów, więc nazywa się ono Balkan Travel, mimo że specjalizuje się w organizowaniu wycieczek po całym świecie. Nazwa ma jednak dla mnie znaczenie, to taki amulet, który pozostaje ze mną od ponad 20 lat.

Skąd w panu tyle pasji do podróżowania i do Bałkanów?

Pasja do podróży towarzyszy mi przez całe życie. Początkowo myślałem, że zainspirował mnie mój ojciec, który zawsze powtarzał: „Jak masz okazję, to staraj się jeździć po świecie. Mi w czasach komuny nie było to dane.” To mnie motywowało, cieszył mnie każdy odwiedzony kraj. Ojciec mawiał także, że „kiedyś jeszcze mogą nas zamknąć”. Choć miał na myśli uwarunkowania polityczne, to teraz, w obliczu pandemii, jego słowa nabierają szerszego znaczenia. W zeszłym roku wydałem pamiętnik mojego dziadka, który również był typem podróżnika. Po publikacji tych zapisków już nie tylko ja, ale i czytelnicy mówią mi, że zamiłowanie do podróży najpewniej odziedziczyłem po dziadku. Jako jedna z pierwszych osób w Wielkopolsce zrobił

prawo jazdy, a następnie pracował przez trzy lata we Francji. Ciekawostką jest, że gdy postanowił osiedlić się na Polesiu, to w drogę na Kresy wyruszył z Wielkopolski rowerem... Zawsze chciał podróżować. Jego opowieści o Francji pozytywnie nastrajały mnie do podróżowania. W moim życiu przełomem stało się niewątpliwie pójście na studia. Chciałem iść na dziennikarstwo, ale był to wówczas bardzo oblegany kierunek, na który niestety się nie dostałem. W drugim naborze złożyłem dokumenty między innymi na filologię bułgarską, którą poleciła mi pani z dziekanatu. Nie wiedziałem wtedy wiele o Bałkanach, ale już po I roku okazało się, że jest to rejon, który bardzo mnie zaintrygował. Podczas wakacji przed II rokiem studiów wyjechałem na trzy miesiące do Bułgarii, Macedonii i Turcji. To właśnie podczas tej podróży zatraciłem się w Bałkanach. Mam tam wielu znajomych, dom i mieszkanie, więc odwiedzam to miejsce minimum raz w roku.

Co czerpie pan z podróży i pokazywania świata innym?

Energię! Pandemia pokazała mi, jak bardzo istotne jest dla mnie podróżowanie. Podczas lockdownu trudno znosiłem izolację. Pandemia nadal trwa, ale jeżeli tylko mam możliwość wyjazdu, korzystam z niej. Jest to oczywiście pewne ryzyko, mimo że zaszczepiłem się trzykrotnie, wciąż mogę zarazić się wirusem. Jednak dla mnie szkody wynikające z braku podróży są większe. Niedawno wróciłem z Zanzibaru i naprawdę widzę zmianę w swoim samopoczuciu – jestem naładowany energią!

W które miejsca świata pan wraca albo wrócić planuje?

To bardzo trudne pytanie... Na pewno na Bałkany, które są na pierwszym miejscu moich ukochanych rejonów. Tam zawsze chętnie wracam. Nad innymi miejscami muszę się zastanowić... Myślę o Wyspie Wielkanocnej, miejscu najbardziej wysuniętym na zachód od Polski, które zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie, gdy tam byłem. Na wschód z kolei najbardziej wysunięta jest Polinezja Francuska i tam niestety nie udało mi się dotrzeć, ale odwiedziłem poprzedzające ją wyspy Cooka. Tamtejszy folklor, krajobrazy, kuchnia i wspaniała rafa do nurkowania zafascynowały mnie. Trzecia grupa to kategoria miejsc unikatowych – tu na czoło wysuwa się Nowa Zelandia, która jest trochę jak Europa w pigułce – co 50 kilometrów zupełnie zmienia się tam krajobraz. Ponieważ jestem też pasjonatem chodzenia po górach, to miejscem, które odcisnęło na mnie duże piętno, jest Nepal. Miałem okazję być na trekkingu w okolicach Annapurny, natomiast teraz planuję dłuższą wyprawę i dojście do bazy wyjściowej pod Mount Everest. Naprawdę niewiele jest miejsc, które mnie nie zachwycają, a jeżeli takie są, to tylko dlatego, że



FOT. ADRIAN WYKROTA

być może źle się nimi zarządza, natomiast ze strony tubylców zazwyczaj spotyka mnie serdeczność i chęć niesienia pomocy.

Podróże to nie tylko miejsca, ale i spotkania. Czy były takie, które zapamiętał pan szczególnie?

Jest ich wiele. Wspomnę pewną sytuację, która przytrafiła się nam w Tajlandii, gdy podróżowałem z rodziną i zdecydowaliśmy się na przejazd koleją z Pattai do Bangkoku lokalnym pociągiem. W drodze graliśmy w karty, a podczas gry zaczęli podchodzić do nas miejscowi. Zagadywali nas, częstowali jedzeniem, a my rewanżowaliśmy się im naszymi zapasami batoników. Przejazd zajął nam około 4 godzin, o wiele dłużej niż autokarem, był to jednak niezapomniany czas. Podobną sytuację mieliśmy w Chinach, w drodze do Zhangjiajie – parku, w którym kręcono *Avatara*. Do wyboru mieliśmy przejazd, który zajmował niecałe 4 godziny lub 14 godzin – pociągiem sypialnym. Oczywiście zdecydowaliśmy się na tę dłuższą opcję. Wagon nie miał przedziałów, a miejsca do leżenia były w przestrzeni otwartej, jak w typowej placarce w Rosji. Możliwość integracji z podróżnymi była niesamowita. Trudno mówić o rozmowach, bo wśród biedniejszych Chińczyków, którzy nie pracują w korporacjach, niewiele mówi po angielsku, a my nie znaleźliśmy chińskiego. Komunikowaliśmy się pozawerbalnie. Takie momenty – wejścia w daną społeczność – są niezapomniane.

Jakie doświadczenia przywiózł pan ze swojej ostatniej podróży?

Zanzibar to dla mnie kraj pełen kontrastów. Z jednej strony obrazki, które widzimy w telewizji – luksusowe hotele i plaże, z drugiej przejmująca bieda. Przypominało mi to slumsy Manili na Filipinach i ludzi, którzy tam żyją. Pomimo swego ubóstwa i ciężkich warunków życia uśmiechają się oni do turystów,

zagadują. Mają do nich zupełnie inny stosunek niż choćby mieszkańcy „miasta umarłych” w Kairze czy faweli w Ameryce Południowej. Na Zanzibarze ludzie są bardzo otwarci, nie są niemili bądź agresywni. Z własnej inicjatywy, całą grupą kupiliśmy tamtejszym dzieciom słodycze. Żałowaliśmy, że nie przywieźliśmy kredek, długopisów i tym podobnych rzeczy z Polski. Na miejscu, niestety, takich produktów nie było. Wiem, że kiedy wrócę na Zanzibar, to będę przynajmniej tak dobrze zaopatrzony, jak lecąc na Kubę czy do Nepalu, gdzie zabierałem ze sobą kredki, zeszyty i pisaki dla miejscowych dzieci. Szczere uśmiechy na ich twarzach naprawdę chwytają za serce, dlatego też o wiele większe wrażenie zrobiły na mnie spotkania z ludnością Zanzibaru niż krystalicznie czyste wody Oceanu Indyjskiego.

Pana najbliższe podróżnicze plany to...

Mam pewien cel, który sobie wyznaczyłem. Do 50. roku życia chciałbym odwiedzić 100 krajów świata. Obecnie licznik zatrzymał się na 95, ale zostało mi jeszcze ponad dwa lata. Ten plan to taki mój młodzieńczy cel. Kiedyś wydawało mi się, że jest zupełnie nierealny, teraz jest w zasięgu ręki. Potem nie zamierzam wyznaczać sobie kolejnych celów, jest bowiem wiele miejsc, do których chciałbym wrócić. *Lubię wracać tam, gdzie byłem* – śpiewał Zbyszek Wodecki i ja też tak sobie podśpiewuję, myśląc o swoich kolejnych podróżach. Nadal mam jeszcze wiele do odkrycia w krajach, które już odwiedziłem: w Armenii, w Kirgistanie, w Kanadzie czy w Argentynie. Wiele z tych miejsc, które sam widziałem, chciałbym także pokazać swojej rodzinie.

Prof. UAM dr hab. Rafał Dymczyk, slawista z wykształcenia i z pasji, dyrektor Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych UAM, kierownik Centrum Studiów Filipińskich, miłośnik Bałkanów.



Obraz „Barwy Nauki i Sztuki”, namalowany przez rektorów i przedstawicieli poznańskich uczelni i jednostek naukowych, wystawiony na aukcję podczas 30. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, ma nową właścicielkę. Pani Patrycja Rąglewska odebrała obraz z rąk jednego ze współtwórców, Przewodniczącego Rady Programowej PFNiS, prorektora UAM, prof. Tadeusza Wallasa. Praca powstała podczas Inauguracji XXIV Festiwalu Nauki i Sztuki. Obraz został zlicytowany za 1825 zł, które wspomogły tegoroczny finał WOŚP.